

Był dyrektorem „Zamków”



Był przez prawie ćwierć wieku dyrektorem zakładu, który sam stworzył. Jego wpływ na miasto był przeogromny. „Zamkom” Lubaczów zawdzięczał swój cywilizacyjny awans. Prawie 1000 osób tu pracowało, a to znaczyło możliwość założenia rodziny, budowy własnego domu. Kierowanej przez siebie fabryce poświęcał się bez reszty. Może dlatego, w przeciwieństwie do wielu innych dyrektorów, nie wybudował sobie nawet własnego domu.

Chociaż Tadeusz Wlezień od prawie pół wieku mieszka w Lubaczowie, to nie pochodzi z tych stron. Urodził się w 1922 roku w Żabnie koło Tarnobrzega. W 1926 roku jego ojciec, policjant, traci pracę i rodzina przenosi się do Nawsia koło Sędziszowa, gdzie prowadzi 2,5 hektarowe gospodarstwo. Mimo ciężkich warunków materialnych i

licznego rodzeństwa Tadeusz w 1939 roku kończy gimnazjum w Ropczycach.

W czasie okupacji pracuje jako robotnik leśny. Równocześnie kontynuuje naukę w ramach liceum w tajnych kompletach oraz wstępuje do AK. Gdy w 1944 roku front zbliża się do Sędziszowa, Tadeusz jako łącznik przekracza go i zaciąga się do II Armii Wojska Polskiego. Tu szybko dał się poznać jako odważny, ze zmysłem organizacyjnym, żołnierz. 19 kwietnia 1945 roku po sforsowaniu Nysy zostaje ranny. Przedwcześnie opuszcza szpital i wraz ze swoim pulkiem bierze udział w wyzwaniu czeskiej Pragi.

Po kapitulacji Niemiec Tadeusz Wlezień skierowany zostaje do Birczy i bierze udział w walce z UPA na terenie Bieszczad. W rok później przeniesiony zostaje do Jarosławia. Tutaj otrzymuje awans na kapitana oraz na zastępcę dowódcy 26 pułku piechoty. W Jarosławiu też się żeni. W 1950 roku młodego oficera spotyka kolejny awans na zastępcę dowódcy XVI Kołobrzeskiego Pułku Piechoty w Krakowie. Niestety, nie zagrzewa tu długo miejsca. Lata stalinowskiego terroru dosięgają również Tadeusza. Za przynależność do AK zostaje zdegradowany z zajmowanego stanowiska. Znalazłszy się bez pracy czyni starania by powrócić do wykonywanego w czasie okupacji zawodu robotnika leśnego. Nie dają one jednak efektu.

W listopadzie 1950 roku Tadeusz Wlezień zostaje skierowany do Lubaczowa, gdzie organizuje „Samopomoc Chłopską”. Stąd powołano go na stanowisko kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa PRN w Lubaczowie. Następnie Tadeusz obejmuje stanowisko przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że piastując tę funkcję miał swój udział w przeforsowaniu dla Lubaczowa takich inwestycji jak: Dom Kultury, Szkoła Podstawowa Nr 1, obecna siedziba Urzędu Miejskiego, stadion.

Narodziny „Zamków”

„W 1958 roku natrafiłszy w gazecie – wspomina Tadeusz Wlezień – na ogłoszenie, że Zjednoczenie Przemysłu Guzikarskiego, podlegające Ministerstwu Przemysłu Lekkiego, chce w wolnym budynku uruchomić zakład produkcyjny. Z miejsca się do tej idei zapaliłem”. Tadeusz Wlezień niemal natychmiast z burmistrzem miasta Stanisławem Kornagą oraz z zastępcą przewodniczącego PRN Janem Diaczyszyńskim udali się do Łodzi, a stamtąd do ministerstwa w Warszawie. Należało bowiem „kuć żelazo póki gorące”. Uczyniono wszystko aby resort zgodził się na zaoferowane propozycje. Na lokalizację zakładu zaproponowano pomieszczenia budynków po koszarach wojskowych. Spełniono też i inne warunki i Zjednoczenie wyraziło zgodę na otwarcie w Lubaczowie małej fabryczki.

(ciąg dalszy na str. 3)

Chłopski lider

Ten człowiek na trwale wrósł już w pejzaż społeczny gminy. Zafunkcjonował tu jako rolnik zwycięsko zmagający się ze swymi 50 hektarami, lider PSL i przede wszystkim jako samorządowiec, który od czterech lat, jako przewodniczący Rady Miejskiej w Cieszanowie, z burmistrzem zgodnie idzie w jednym zaprzęgu. Gęsta grzywa, barytonowy głos, przenikliwe spojrzenie i sylwetka tancerza – oto wizerunek Czesława Mazurka.

Jak to się stało, że ten – jak o nim mówią – „swoją chłop” z Nowego Siola znalazł w gminie posłuch i poważanie? Na swą obecną pozycję Czesław Mazurek pracował latami. Urodził się w 1952 roku w Oleszyczach. W dwa lata później jego rodzina przenosi się do Nowego Siola, gdzie gospodarzy na 7-hektarowym gospodarstwie. Po skończeniu szkoły zawodowej trafia aż do Szczecina, gdzie pracuje w Stoczni. Ale wilka ciągnie do lasu. Po dwóch latach wraca w rodzinne strony i zostaje zaopatrzeniowcem w Gminnej Spółdzielni „SCH”. Równocześnie podejmuje naukę w Technikum Ekonomicznym, które kończy. W 1976 roku przechodzi do pracy w PGR, gdzie piastuje różne funkcje, łącznie z wicedyrektorem.

Gdy PGR padają Czesław Mazurek obejmuje gospodarstwo rodzinne. Dokupuje 36 hektarów gruntów ornych oraz dwa hektary lasu i zaczyna pracować na swoim. Stosunkowo wcześniej odzywa się w nim duża społeczność. Już w latach siedemdziesiątych jest prezesem Koła ZSL. Ale w realiach PRL w partii tej Mazurek nie mógł w pełni rozwinąć skrzydeł. W swoim żywiole poczuł się w 1990 roku. Wówczas to aktywnie włączył się w tworzenie PSL. Jest delegatem na Kongres Krajowy, członkiem władz wojewódzkich, założycielem i prezesem gminnej organizacji PSL.

Najpełniej jednak swoje społecznikowskie pasje Czesław Mazurek realizuje jako członek organów samorządowych. W 1994 roku, w wyborach samorządowych w swojej miejscowości – Nowym Siolu, z której startuje, zdobywa rekordową liczbę głosów. Rada z kolei na swym pierwszym posiedzeniu wybiera go na swego przewodniczącego. Równocześnie też zostaje wybrany wicemarszałkiem Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego w Przemysłu.

Ten nie rozpieszczający siebie działacz zaangażował się na kilku frontach, gdyż uważa, że w ten sposób ma większe możliwości wpływania na miejsko-gminną rzeczywistość. Ma swoją wizję wsi i rolnictwa, do urzeczywistnienia której na szczęblu gminnym, w miarę swoich



(ciąg dalszy na str. 3)

W rejonie lubaczowskim

Z początkiem kwietnia w Oddziale Komunikacji Urzędu Rejonowego w Lubaczowie wykryto, że rejestrowano tu pojazdy na podstawie skradzionych dokumentów. Śledztwo w tej sprawie wszczęła miejscowa prokuratura. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że w lubaczowskim oddziale komunikacji rejestrowano np. samochody używane, najczęściej zagraniczne, pozbawione dokumentów zaświadcujących, kto był ich ostatnim właścicielem. Zachodzi podejrzenie, że również samochody pochodziły z nielegalnego źródła. W procedurze tym posługiwano się skradzionymi blankietami dowodów rejestracyjnych, które do Lubaczowa miały dotrzeć aż ze Szczecyna.

Sytuacja na rynku pracy w rejonie lubaczowskim w pierwszym kwartale br. uległa znacznej poprawie. Odnotowano tu spadek bezrobotnych o 126 osób. Godny podkreślenia jest fakt, że w omawianym okresie przybyło aż 172 nowych miejsc pracy.

Kwietniowa powódź dotknęła również rejon lubaczowski. Wielka fala na Lubaczówce w ciągu kilkunastu minut zalala nadrzeczne łąki. Pod wodą znalazło się 160 ha gruntów i tyleż nadrzecznych łąk. Chociaż woda już tego samego dnia (21 kwietnia) zaczęła opadać, to pozostawiła po sobie znaczne szkody. Szczególnie ucierpiały drogi i chodniki na ulicy Sobieskiego, Mały Łązek i Folwarki.

Jak już informowaliśmy, od 1 marca w Cieszanowie czynna jest automatyczna centrala telefoniczna i 360 abonentów ma łączność ze światem. W niedługiej perspektywie ponad 1100 abonentów, mieszkańców miasta i gminy, będzie miało automatyczną łączność ze światem. Cieszanów bowiem znalazł się w grupie siedmiu gmin, które otrzymały zgodę Zarządu Telekomunikacji Polskiej SA na kompleksową telefonizację całej gminy.

30 kwietnia wojewoda przemyski Leszek Kisiel odwołał kierownika Urzędu Rejonowego w Lubaczowie Józefa Karasia. Urzędnik ten często chorował i całymi miesiącami przebywał na zwolnieniu lekarskim. Bezpośrednią przyczyną odwołania Józefa Karasia był brak odpowiedniego nadzoru nad kierowanym przez niego urzędem, czego efektem jest między innymi „afera samochodowa”.

W bieżącym roku mieszkańcy Budomierza otrzymają wodociąg. Koszt wodociągu o długości 8 km wyniesie 200 tys. zł i pokryty zostanie z budżetu gminy, dotacji wojewody i z wkładów samych mieszkańców Budomierza.

1 maja w Cieszanowie odbył się programowy Miejsko-Gminny Zjazd PSL. „Sytuacja w rolnictwie w świetle przystąpienia Polski do Unii Europejskiej” była tematem wystąpienia Czesława Mazurka, prezesa Zarządu Miejsko-Gminnego PSL w Cieszanowie. W dyskusji dokonano oceny kampanii wyborczej do parlamentu. Omówiono też przygotowania do wyborów samorządowych i podjęto uchwałę w kwestii tworzenia koalicji wyborczej do rad.

W zjeździe wziął udział Prezes Zarządu Wojewódzkiego PSL Mieczysław Kasprzak, członek Rady Naczelnej PSL Józef Michalik oraz burmistrz Edward Dziadula.

Sesja popularnonaukowa w Cieszanowie

Sesje popularnonaukowe mają w Cieszanowie już swą bogatą tradycję, a od trzech lat organizowane są corocznie. Zaśługa to Urzędu Gminy i Miasta w Cieszanowie oraz Koła Polskiego Towarzystwa Historycznego w Cieszanowie, reprezentowanego przez mgr. Stanisława F. Gajerskiego.

Każda kolejna sesja jest ciekawsza od poprzedniej. Tak też można powiedzieć o sympozjum zorganizowanym 2 maja br. Pierwszym referentem był mgr Paweł Wład z Jarosławia. Wygłosił on wykład ilustrowany przeźrocami „Osobliwości położenia geograficznego Cieszanowa”. Z kolei mgr Mieczysław Argasiński z Lubaczowa omówił „Walki polsko-ukraińskie w 1918 roku na terenie powiatu cieszanowskiego”. Natomiast mgr Stanisław F. Gajerski zajął się tematem: „Powiat lubaczowski w Polsce niepodległej”. Referat mgr. Janusza Grechuty z Rudy Różanieckiej „Budowa i rozmieszczenie seowiechich umocnień nadgranicznych w rejonie Nowego Brusna i Huty Lubyckiej w latach 1940–1941” z powodu nieobecności autora odczytał mgr Paweł Płonczyński. Ostatni referat przed przerwą w obradach sesji „Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie w Lubaczowie” wygłosił dr Zygmunt Kubrak.

W czasie przerwy złożono kwiaty przed pomnikiem doc. Łucji Charewiczowej, a mgr Stanisław F. Gajerski przybliżył zgromadzonemu jej życie i dokonania naukowe.

Po przerwie komunikaty wygłosili: Janina Szajowska z Cieszanowa – „Franciszek Michał Gajerski”, mgr inż. Adam Szajowski ze Stalowej Woli: „Jan Szajowski”, dr Marian Ważny: „Józef Ważny”, mgr Szczepan Gliniak: „Stefan Mierzwa”, mgr Krzysztof Tochman ze Zwierzynicy: „Tadeusz Żelechowski ps „Ring” i mgr Edward Dziadula: „Jadwiga ze Strzeleckich Szajowska”.

Zorganizowana sesja spotkała się z dużym rezonansem społecznym. Jej odbiorcami było liczne grono nauczycieli, młodzieży i mieszkańców Cieszanowa, a nawet Lubaczowa. Dotychczasowa formuła sesji (historia, etnografia) w tym roku została poszerzona o referat Pawła Włada z zakresu geografii i Edwarda Dziadulę, który omówił życie i twórczość rodzimej poetki. Żywe zainteresowanie słuchaczy tymi referatami świadczy, że w przyszłości przy organizowaniu sesji należy szerzej sięgać po tematy również z zakresu geografii i literatury.

M.W.

Uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Kowalówce imienia Józefa Ważnego

Gdy „Kresowiak” trafiał będzie do rąk naszych czytelników, w niedzielę 31 maja w Kowalówce odbędzie się uroczystość nadania miejscowej szkole imienia Józefa Ważnego. Po zbiórce na placu szkolnym uczestnicy uroczystości o godz. 14.00 wezmą udział we Mszy Świętej. Po nabożeństwie i powrocie do szkoły o godz. 15.20 rozpoczyna się uroczystości, na które składają się będzie:

- odczytanie Uchwały Rady Miejskiej nadającej imię i sztandar szkole,
- wręczenie sztandaru młodzieży,
- odsłonięcie tablicy pamiątkowej,
- wystąpienia okolicznościowe,
- Apel Poległych,
- salwa honorowa,
- część artystyczna w wykonaniu młodzieży szkolnej i miejscowego chóru męskiego,
- koncert orkiestry wojskowej.

17.00 Koncert zespołów artystycznych (kapela z Nowego Lublińca i chór młodzieży szkolnej z Dachnowa).

19.00 Zabawa tenacna.

O Józku Ważnym – bohaterze spod Tobruku i Monte Cassino pisaliśmy już obszernie na łamach naszego pisma w ubiegłym roku. Z racji jego święta przypomnijmy, że ten chłopak z Dolin wiosną 1940 roku opuszcza dom rodzinny, przemierza kilka tysięcy kilometrów, aby dostać się na Bliski Wschód do tworzącej się tu Polskiej Armii. Bierze udział we wszystkich bojach Brygady a później Dywizji Strzelców Karpaczych, w której służył. Szczególnym bohaterstwem wyróżnił się nocnymi wypadami nękającymi wroga w obronie Tobruku.

Pod Monte Cassino oddział, w którym służył, rzucony został do forsowania najsilniej bronionych przez Niemców wzgórz, pasa fortyfikacji, zwanych Linią Hitlera. Tu pluton Józka zdobywa bunkier i bierze do niewoli grupę niemieckich jeńców. Jego oddział ostrzelany lawinowym ogniem powstrzymany został w natarciu, ale na zajętych pozycjach dotrwał do następnego dnia, po czym wznowił natarcie i uczestniczył w zdobywaniu kolejnych wzgórz. W ciągu 7 dni morderczej bitwy Józek ze swym plutonem był wciąż na pierwszej linii i nieprzerwanie uczestniczył w walkach.

Po zdobyciu Monte Cassino Józek bierze udział w wyzwaniu kolejnych miast włoskich. Ginie 4 lipca 1944 roku w trakcie decydującej bitwy o miasto Cappel nad Adriatykiem.

Godna uznania i naśladowictwa jest decyzja Rady Miejskiej w Cieszanowie nadania szkole imienia Józefa Ważnego. Utał się zyczaj, że patronów szukamy tylko wśród wieszczów lub postaci znanych z historii. Tymczasem walory wychowawcze są bez porównania większe, gdy patronem zostaje słynny człowiek wywodzący się z danej wsi, miasta. Taka postać, która tu kiedyś żyła, działa na wyobraźnię i mobilizuje do naśladowictwa.

M.W.

Był dyrektorem „Zamków”

(ciąg dalszy ze str. 1)

Do organizowania nowego zakładu urlopowano Tadeusza Wleżenia. Założono, że przyszła fabryka będzie produkować zamki błyskawiczne. Aby uruchomić produkcję niezbędne było odpowiednie zaplecze kadrowe, lokalowe, jak też maszyny i surowiec. W nader krótkim czasie skompletowany został 36-osobowy zespół, który wysłano na trzytygodniowe przeszkolenie. W części kuchennej koszar, którą wyremontowano czynem społecznym 18 listopada 1958 roku, 72 pracowników rozpoczęło pracę. Było to historyczne wydarzenie dla Lubaczowa.

Początki nie były łatwe. Brakowało doświadczenia. Zamki wyrabiano ze stopu, który był trudno dostępny. Pojawiały się też trudności ze zbytem, ale akwizytorzy ruszyli w Polskę i sprzedali wzrosła. Szybko też podjęto nowe kierunki produkcji. „Dogałaliśmy się – mówi Tadeusz Wleżen – z MON i produkowaliśmy guziki dla wojska i marynarki wojennej”. Asortyment wyrobów był imponujący. Produkowano tu klamki, sprzączki różnego rodzaju, wszelkie okucia do walizek, tornistrów, zawiaski, karabińczyki.

Rosła też gwałtownie liczba zatrudnionych. Zakład zaczął przynosić coraz większe zyski. Odbijało się to korzystnie na wysokości osiąganych przez pracowników zarobków. Dyrekcji towarzyszyło ciągłe myślenie w kategoriach rozwoju fabryki. W rezultacie w latach siedemdziesiątych, przy wsparciu Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, została wybudowana i oddana do użytku nowa hala produkcyjna.

Równocześnie dyrektor Wleżen, jako lokalny patriota, lansuje strategię inwestowania również w miasto. Fabryka w latach sześćdziesiątych buduje dla pracowników dwa bloki, w których zamieszkuje 120 rodzin. Inwestycja ta daje początek późniejszemu osiedlu przy ulicy Słowackiego. Wówczas to w trakcie operacji w szpitalu zgasło światło i życie ludzkie znalazło się w wielkim niebezpieczeństwie. Aby zapobiec podobnym sytuacjom na przyszłość fabryka dla szpitala kupuje agregat prądowłóczy. Pracownicy mają dzieci. Z myślą o nich „Zamki” budują aż dwa przedszkola oraz ogródek jordanowski. Z kolei, aby ułatwić pracownikom zakupy w sąsiedztwie wybudowanych bloków stanął pawilon handlowy. Fabryka udziela też znacznego wsparcia finansowego przy budowie piętra w Liceum Ogólnokształcącym, ogrodnictwa stadionu. Wyposaża też w warsztaty SP w Młodowie i Kobylnicy Ruskiej. Ukoronowaniem tych poczynań jest budowa garaży i ogródków działkowych dla 50 rodzin.

Kierowana przez Tadeusza Wleżenia fabryka zaczyna też być ekspansywna poza granice Lubaczowa. Wychodząc naprzeciw sugestiom władz gminy w Cieszanowie, które reprezentował wówczas Edward Dziadula, w 1975 roku otwarto w tym mieście filię „Zamków”, w której znalazło zatrudnienie 60 osób. Dynamiczny rozwój fabryki rodzi też zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę. W związku z powyższym dyrekcja zakładu obejmuje mecenasem Szkołę Zawodową i absolwentom ostatnich lat gwarantowane jest zatrudnienie.

Wyczerpane dokonania brzmią sucho i wcale nie oddają trudu i determinacji Tadeusza Wleżenia i ludzi wokół niego skupionych w tworzeniu i rozwoju zakładu, jak też w zdobywaniu pozycji na rynku. Zainstalowanie każdej nowej maszyny, podjęcie nowej produkcji, rozbudowy, poprzedzały „pielgrzymki” do Łodzi, Warszawy, dobijanie się o audiencję u wysokich urzędników i żmudne przekonywanie ich do korzystnych dla Lubaczowa decyzji. W dużej mierze o sukcesach tych misji decydowała osobowość Tadeusza Wleżenia. U tego byłego partyzanta, oficera, nie było nic z bojaźni czy płaszczenia się przed zwierzchnikami. Cenił swoją wartość. Gdy szło o interes zakładu, załogi, potrafił się postawić tak dyrektorowi departamentu jak i I sekretarzowi KP. I może dlatego, między innymi, ówczesne władze czuły przed nim respekt i liczyły się z jego zdaniem.

Będąc dyrektorem załogę traktował po partnersku. Wchodząc na halę produkcyjną witał się z robotnikami. Był bardzo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia i dramaty. Zawsze, gdy tylko to było w jego mocy, pomagał.

Intensywne, pełne napięć i stresów życie odbija się negatywnie na zdrowiu Tadeusza Wleżenia. W 1976 roku spotyka go pierwszy zawał, a w trzy lata później kolejny, groźniejszy. Za namową lekarzy bierze roczny urlop zdrowotny i do zakładu już nie wraca. W pamiętnym 1981 roku przechodzi na przedwczesną emeryturę.

Ten pełen żywotności człowiek przeżywa wówczas swój dramat. Fabryce poświęcił się bez reszty i nagle musiał tracić z nią kontakt. Będąc dyrektorem niczego się nie dorobił. Nadal mieszka w bloku w dwupokojowym mieszkaniu. Jego 20-letni Fiat 125, którego niedawno się pozbył, gdyż nie stać go było na jego utrzymanie, do końca stał pod chmurką, bo starania o zdobycie garażu okazały się daremne.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych przyszło mu patrzeć na powolną śmierć fabryki. Co krok spotykał pracowników, którzy całymi falami tracili pracę. Dochodziły go też echa pochopnego wyzywania się, w takim trudzie gromadzonego kiedyś, majątku. Gdy odchodził z fabryki pożegnał się tylko z robotnikami, którzy byli mu najbliżsi. I rzecz zaskakująca, chociaż od tej daty minęło 17 lat, Tadeusz Wleżen tylko raz odwiedził zakład, w którym przez ponad 20 lat był dyrektorem!

Nie znaczy to jednak, że należy do osób przegranych. Inwestował w ludzi, w miasto. Owoce jego dokonania przez kolejne pokolenia będą widoczne. Pozostała wdzięczność mieszkańców Lubaczowa, a są to nieprzemijające wartości. Gdy zjawi się na ulicy, w sklepie, zawsze spotyka się z wyrazami życzliwości i serdecznymi pozdrowieniami ludzi.

Marek Wrzos

Chłopski lider

(ciąg dalszy ze str. 1)

możliwości, konsekwentnie dąży. Wychodzi z założenia, że aby gospodarstwo było dochodowe musi być prowadzone z głową i z wycuciem potrzeb rynku. Stymulatorem nowatorskich działań w tym względzie powinna być kontrakcja, ale niestety – twierdzi – jej znaczenie zmalało.

Jego zdaniem każdy rolnik powinien mieć absolutną pewność, że to co zasieje, sprzeda po uprzednio ustalonych cenach. Tymczasem jest tak, że zakontraktowawszy np. rzepak, nie wie ile za kwintal mu zapłacią.

Gminny lider ma jednak świadomość, że nawet najnowocześniejszy sposób gospodarowania nie zda jeszcze egzaminu, gdy rolnik zostanie pozostawiony sam sobie, i gdy wieś cywilizacyjnie zostawiać będzie w tyle. Dlatego też nie mniej ważna jest szkoła, jak i droga przez wieś, kanalizacja, woda w kranach i gaz. Nieodczuwa jest też dla rolników większa pomoc ze strony państwa. Zmora dla wsi – zdaniem Czesława Mazurka – jest bezrobocie. Brak pracy skazuje wielu młodych ludzi na wsi na nędzną vegetację i życie bez perspektyw. Dlatego też kwestią wyjątkowej wagi jest tworzenie dla tych ludzi również w gminach nowych miejsc pracy.

Nasz samorządowiec zdaje sobie sprawę, że możliwości danej wsi, gminy są mocno ograniczone. Stąd u niego niezłomne przekonanie, że aby ten stan zmienić niezbędna jest presja, odpowiedni nacisk wsi, chłopów na ośrodki decyzyjne organów władzy. Zdaniem Czesława Mazurka do misji takiej powołany jest PSL. W partii tej widzi oręż do poprawy chłopskiego losu. Po prostu wychodzi z założenia, że tylko chłopi zorganizowani mogą sobie pomóc. Tym samym należy on do tej grupy działaczy, których cechuje młodzieńcza wiara, że PSL jest w stanie pomóc wsi.

Ten rolnik najpełniejsze dla siebie pole do samorealizacji znajduje jako szef Rady. Do pełnienia tej roli podchodzi bardzo odpowiedzialnie. Na posiedzeniach uważnie wsłuchuje się w każdy głos. Nie szasta ocenami. Nie ma u niego taniego bicia w wielki dzwon. Opanowany, co nie znaczy, że jest ugrzeczniony. Dysponuje tylko sobie znanym wytrychem, który pozwala, gdy zachodzi potrzeba rozładowywać napięcia. Jest wówczas zimnym prysznicem na gorące głowy. Gdy zaś dyskusja brnie w ślepy zaulek, potrafi niczym kierowca rajdowy na powrót wóz skierować na właściwą drogę. Niczym też jest tarczą strzelniczą. Podkreśla często, że można liczyć na dotację państwa lub fundacji, ale taka możliwość uwarunkowana jest własnym wkładem mieszkańców gminy.

Ile radnych, tyle życzeń. Każdy z nich przecież reprezentuje określoną wieś, ulicę, środowisko. Trzeba nie lada umiejętności, aby w wyniku dysputy większość zaprzęgnąć do ciągnięcia jednego wozu. Nie zawsze też postulaty radnych są realne dla burmistrza. Włodarz gminy musi się liczyć z możliwościami finansowymi i prawnymi gminy. Natomiast radni widzą przede wszystkim potrzeby swych wyborców. Trzeba przyznać, że w tym względzie przewodniczący jest dobrym mediatorem i w sterowaniu gminą z burmistrzem doskonale się uzupełniają. Jako przewodniczący w pewnym sensie sprawuje nad radnymi i gminą rolę taką, jak pies owczarski. Potrafi skutecznie zasygnalizować niebezpieczeństwo i neutralizować ludzi z zewnątrz, którzy usiłowałiby zerować na organizmie gminy.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Czesław Mazurek jest działaczem partykularnym, zamykającym się tylko w granicach swojej gminy. Ten człowiek posiada też sztukę skutecznego poruszania się po wojewódzkich korytarzach władzy. Funkcja wicemarszałka Sejmiku pozwala mu skutecznie upominać się o sprawy gmin w całym rejonie lubaczowskim.

Ten działacz jest mocno osadzony w realiach Polski gminnej. Ma jasno określony cel. Wie czego chce i do czego dąży. Nic u niego z kameleona, sezonowej mody, czy podatności na podszepty. Jest rolnikiem, nie zawisi na edyktach klamce. I może dlatego stać go na pełną neutralność poglądów. Wieś, gmina cierpi na brak takich ludzi jak Czesław Mazurek, na społeczników, którzy z determinacją walczyliby o sprawy swego środowiska. Cenimy go za to, gdyż posiada wielki sekret wiązania wokół siebie ludzi i kojarzenia ich w zbiorowej sprawie.

Ryszard Strzelecki

O zakład przetwórczy w rejonie lubaczowskim

Rejon lubaczowski jest zagłębiem zbożowym i hodowlanym dla województwa przemyskiego. Głównym źródłem utrzymania ludzi na naszym terenie była i jest uprawa ziemi. Nieprzypadkowo najwięcej PGR było w pow. lubaczowskim. Wybitnie rolniczy charakter powiatu, i idąca za tym duża baza surowcowa, już od zakończenia II wojny światowej mobilizowały władze powiatowe do zabiegów o wybudowanie zakładu przetwórczego.

Wybór padł na Roszarnię Lnu i Konopi, której budowę rozpoczęto w 1949 roku. W cztery lata później ruszyła jej działalność. Roszarnia sukcesywnie się rozbudowywała. W 1953 roku zatrudnionych tu było 195 robotników, a w 1970 ponad 300. Sam zakład w skali roku przerabiał 500 ton włókna lnianego. W ślad za rozwojem zakładu w powiecie gwałtownie powiększał się areal uprawy lnu i konopi. Niektórzy plantatorzy kontraktowali wówczas nawet po kilkanaście hektarów lnu.

Jednakże prosperity zakładu nie trwało długo. Ze względu na „brak perspektyw rozwojowych”, jak oficjalnie podano do wiadomości w 1973 roku, Roszarnię Lnu i Konopi połączono z Bielską Fabryką Maszyn Włókienniczych „Befama”. Była to decyzja niefortunna i nowy zakład w niedługim czasie przechodzi kolejne przekształcenia. Po upadku roszarni, co było oczywiste, nastąpiła na terenie powiatu kompletna niemal stagnacja w uprawie lnu.

W zdecydowanie odmiennej sytuacji znalazła się mleczarnia, z którą hodowcy od początku jej powstania wiązali duże nadzieje. Mleczarnia ta długo funkcjonowała w ramach Centralnego Związku Mleczarskiego i tym samym pozbawiona była samodzielności. Dopiero po likwidacji tych struktur, w całym tego słowa znaczeniu, stała się samodzielnym zakładem przerobczym.

Zdawać by się mogło, że zakład o tym profilu, na terenie stanowiącym zagłębie hodowlane krów, ma podstawy do dobrej kondycji. Prawda jest jednak nieco inna. Hodowla w dekadzie lat dziewięćdziesiątych stała się mało opłacalna. Ponadto zniknęły PGR, które w 20 proc. były dostawcami mleka. Chociaż w 1996 roku Spółdzielnia Mleczarska w Lubaczowie skupiła 10 mln litrów mleka, to w stosunku do końca lat osiemdziesiątych skup obniżył się aż o 60 proc. i miał nadal tendencje spadkowe. W ślad za tym moce przerobowe zakładu wykorzystane są tylko w 50 proc.

Stan ten pociągnął za sobą wprowadzony w 1990 roku wolny rynek. Zniknęły wówczas dotacje do artykułów spożywczych i konsument musiał płacić prawdziwą cenę. W konsekwencji drastycznie spadło spożycie wyrobów mleczarskich, a wprowadzony podatek obrotowy od produktów mleczarskich pociągnął za sobą podatek VAT.

Wyjściem jest koncentracja hodowli krów i wzrost ich wydajności. Tylko dla tych, którzy mają dużo krów, sprzedaż mleka staje się opłacalna. Zakład mógłby uruchomić produkcję wyrobów mleczarskich, nawet takich, które spotykamy w Europie Zachodniej, ale to wymaga dobrego surowca i pieniędzy na unowocześnienie produkcji zakładu. Na dodatek mamy do czynienia z rosnącą konkurencją również na rynku lubaczowskim. Spotkać tu bowiem można produkty innych mleczarni, w tym nawet z Garwolina.

W tych realiach z dniem 1 stycznia weszła w życie nowa norma na mleko w punktach skupu. Według nowej normy Spółdzielnia w styczniu skupiła 50 proc. mleka w klasach ekstra I i II i 50 proc. w klasie III. W lutym zauważalna jest poprawa jakości skupowanego mleka. Oczywiście za wyższą jakość mleka płaci się wyższą cenę.

Po 1990 roku padł jedyny w rejonie lubaczowskim Zakład Mięсны. Masarnia ze względu na dobrze rozwiniętą hodowlę, jak też szeroki rynek zbytu, była na naszym terenie ze wszech miar niezbędna. Wprawdzie w powstałą lukę momentalnie weszły Zakłady Mięсны w Jarosławiu, to jednak i one nie uzyskały monopolu na naszym rynku. Oto w Narolu Wsi rozpoczął działalność mały, ale dobrze prosperujący zakład masarski. Jego wyroby, których atutem jest zawsze świeży towar i tradycyjne receptury, cieszą się dużym powodzeniem u klientów.

Regres, jak też upadek zakładów przetwarzających plony rolników oraz wzrost samodzielności gmin i brak rynków zbytu zrodził ideę budo-

wy, wspólnym wysiłkiem gmin, chłodni, ewentualnie owocowego zakładu przetwórczego. W miarę upływu czasu pomysł, którego orędownikiem był ówczesny burmistrz Cieszanowa, konkretyzował się. Niestety, do 1994 roku, a więc do końca kadencji burmistrzów, plany w tym względzie nie wyszły poza sferę rozważań teoretycznych.

Z kolei w latach 1991–1992 głośno było w rejonie lubaczowskim o eksportowej hodowli królików. Kontrahent belgijski przymierzał się do utworzenia na naszym terenie „króliczego zagłębia”. W tym celu dostarczył nawet materiał zarodowy i udzielił odpowiedniego instruktażu. Inicjatywa miała polegać na zakładaniu na szeroką skalę ferm króliczych. Po osiągnięciu odpowiedniej wagi króliki wędrowały by jako surowiec mięsny do Belgii. Puste obory popegerowskie wysmienicie do tego celu się nadawały. Ale inicjatywa ta, mimo że zajęli się nią nawet byli parlamentarzyści z województwa przemyskiego, z braku odpowiednich środków nie została sfinalizowana.

Jedynie młyny na naszym terenie mają się dobrze i w pełni zaspokajają miejscowe potrzeby. Młyn Franciszka Brzeskiego w Cieszanowie znaczną ilość mąki wysyła nawet w głąb kraju.

Rekordowe bezrobocie w rejonie lubaczowskim i trudności ze zbytem produktów rolnych temat budowy zakładu przetwórczego czynią nieprzerwanie aktualny. Burmistrzowie i wójtowie, jak też prywatni przedsiębiorcy, rozważają różne warianty. Wszystko rozbija się o środki. Dlatego trwają poszukiwania kontrahentów z głębi kraju, a nawet spoza jej granic. Niemniej ważna jest kwestia o jakim profilu winien to być zakład. Nie brak zwolenników budowy zakładu owocowo-przetwórczego. Przeciwnicy tej koncepcji twierdzą, że podobne zakłady istnieją w Tomaszowie, Łaszczowie, Przemyśle i mają trudności ze zbytem swych produktów.

Prawda jednak jest taka, że czasy, gdy producent był monopolistą na rynku, bezpowrotnie się skończyły. Aby zafunkcjonować na rynku, trzeba być konkurencyjnym. Droga do tego wiedzie poprzez zakład oparty o nowoczesne technologie. To jednak pociąga za sobą olbrzymie koszty. Aby im sprostać, wszystkie gminy w rejonie lubaczowskim winny integrować swe wysiłki.

Marek Wrzos



*Podziękowania dla Głównego
„Kresowianka Galicyjskiego”
Dancewicz*

fot. Adam Wolańczyk

Renata Dancewicz urodzona w 1969 r. grała już w wielu filmach i przedstawieniach TV. Występowała m.in. w filmie „Tato” i „Pułkownik Kwiatkowski”.

ZAGAJ

(odcinek 14)

Zagaj przewidział szybki powrót Rosjan na Folwarki. Szykował się więc do opuszczenia wsi. Wymarsz ze wsi poprzedziła długa rozmowa z dziewczyną. Żabcia niezmiennie tkwiła przy już dawno ułożonym przez siebie planie. Jej zdaniem, jedynym dla nich ratunkiem byłaby ucieczka przez Czechosłowację do Austrii, a stamtąd na Zachód. Zagaj wciąż nie był przekonany do tego planu. Zachowywał się wręcz tak, jakby zwątpił we wszystko. Szczególnie w ostatnich dniach był milczący, zamknięty w sobie. Ten twardy, zahartowany wojną człowiek, długo patrzył przed siebie, słuchał głębokiego, wiejskiego milczenia i z goryczą na argumenty Żabci kręcił przecząco głową.

W pewnym momencie z jego ust zerwała się skarga. Tuląc dziewczynę w ramionach mówił:

– To moja wina, że trafiłaś w to odludzie. To ja doprowadziłem nasze życie do ruiny!

Przypadła do niego twarzą. Kapiąc na jego ręce ciepłymi łzami szeptała:

– Nie mów tak. Jeszcze nie wszystko stracone. Tylko błagam Ciebie, posłuchaj mnie. Już jutro możemy być daleko od tego przeklętego miejsca. Tylu innym udało się uciec za granicę, uda się i nam!

Zagaj nie podzielał optymizmu swojej dziewczyny. Aczkolwiek godził się z nią, że wynieść się stąd muszą jak najszybciej. Na odległą wyprawę w świat brakowało mu już wiary i sił. Już bardziej był skłonny wyruszyć w głąb kraju, chociażby na Ziemię Zachodnie. Uzgodził, że ona wprost z Folwarków uda się do Naroła, a Zagończyk dotrze tam nieco później, aż się nieco sytuacja uspokoi. Wówczas wyruszą razem w dalszą drogę.

Jeszcze raz padli sobie w objęcia. Dziewczyna wciąż głośno szlochała. Była skłonna towarzyszyć mu nadal, ale kategorycznie jej to wyperswadował.

Ostatni blask zachodu gasł nad Folwarkami. Jego dwóch współtowarzyszy przynaglało Zagończyka do wymarszu. Jeszcze dziś mieli znaleźć się w Niemstowie. Żegnając się może wiedzieli, a może i nie wiedzieli, że było to ich ostatnie spotkanie w życiu.

Rosyjska żandarmeria znalazłszy się na Folwarkach z marszu przystąpiła do akcji. Gdy jedni konwojowali Józka, inni na rozkaz dowódcy zaczęli przeszukiwać niektóre domy. Przypuszczalnie zakładano, że jeszcze uda się im schwycić Zagaję, albo też jego współtowarzyszy. „Obudził mnie – wspominał Bronisław Mazurek – głośny płacz kobiet. Podeszedłem do okna i zobaczyłem, że kilku rosyjskich żołnierzy

pędzi dwie dziewczyny, które na komendzie były kucharkami. Jak się później okazało, jedna z nich była podejrzana, że jest kochanką Zagaję. Za chwilę usłyszałem walenie w drzwi swojego domu. Do środka wtargnęło kilku rosyjskich żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału. „Ręce do góry” – krzyknięto – My walczymy, krew przelewamy, a wy mordujecie naszych – krzyczał jeden z nich. Zapędzono mnie na podwórze Władka Ch., gdzie już był przyprowadzony Józek”.

Rosyjski oficer przystąpił od razu do śledztwa. Wskazując na zarekwirowaną z wozu okrwawioną marynarkę, wrzasnął do Józka:

– Czyja to? Gdzie jest zabity człowiek, który ją nosił?

Józek stał milczący ze spuszczoną głową. Robił wrażenie, jakby nie słyszał rzuconych w jego stronę pytań. Oficer wyraźnie zaczął tracić cierpliwość. – Gadaj – krzyczał – bo jak nie, to zostaniesz rozstrzelany, jak pies!

Ale i taka pogróżka pozostała bez echa i Józek nadal milczał. Rozwścieczony oficer z rozmachem uderzył go w twarz. Chłopak się zatoczył i z jego ust zaczęła cieknąć krew.

– Teraz chyba przemówisz – wrzeszczał oficer – bandzior naszych mordował, a teraz milczysz? Znajdziemy na ciebie sposoby!

Józek wciąż nie wydobywał z siebie głosu. Oficer stracił panowanie nad sobą. Powtórnie tylko mocniej uderzył kilka razy chłopaka w twarz, a gdy ten padł, został jeszcze mocno kopnięty. W pewnym momencie jeden z żołnierzy zauważył, że chłopak zemdlął.

Zabierzemy go z sobą – powiedział oficer zwracając się do żołnierzy – Na komendzie znajdziemy na niego sposób, aby zaczął mówić.

Irytacja Rosjan nie miała granic. Właściwie cała ich misja na Folwarkach spaliła na panewce. Ani Zagaję, ani jego dziewczyny, ani też żadnego z jego współtowarzyszy nie udało się schwycić. Nawet tu przyprowadzony Bronisław Mazurek zdołał zbiec. Korzystając z okazji, że ruscy byli zajęci Józkiem, Mazurek krok po kroku cofał się do tyłu. Wreszcie znalazł się na ganku, a stąd wszedł do kuchni, z której przez okno wyskoczył do ogrodu.

Padła komenda odjazdu. Nie do końca wyjaśnione są dalsze losy Józka. Według jednej relacji przywiązano go na sznurze do konia i w ten sposób zamierzano go konwojować do Rawy Ruskiej. Okazało się jednak, że już w Cieszanowie jego ciało wleczone było po ziemi i gdzieś w okolicach Chotylubia porzucone zostało jego zwłoki.

Marian Ważny

NA MIŁOŚĆ NIE MA GRANIC

W 1987 roku w USC w Lubaczowie zawartych zostało 122 małżeństw (71 z Lubaczowa i 51 z terenu gminy). Jeśli idzie o Lubaczów młodzi preferują małżeństwa, gdzie każda ze stron jest z tego miasta. Takich związków w minionym roku zawarto aż 34. Nie znaczy to jednak, że gardzono „obcymi”. Lubaczowianki do ołtarza udało się zaprowadzić chłopakowi z Dachnowa, Cewkowa, Krowicy Samej, Baszni G., Baszni D., Tymców, Rudy Różanieckiej. Znaleźli się też kawalerowie z głębi kraju (Opola, Chojnic, Krakowa, Skarżyska K.), a jedną dziewczynę naszego miasta wybrał za żonę kawaler z Niemiec.

W przeciwieństwie do dziewcząt, chłopcy z Lubaczowa rzadziej sięgali po dziewczyny spoza miasta. Na taki krok zdecydowało się tylko 5 kawalerów, którzy wybrali sobie partnerki z Cewkowa, Krowicy, Młodowa i aż trzy z Oleszyc. Tylko jeden kawaler zdobył się na szczególny gest: swą partnerkę przywiózł aż z Ukrainy!

W odniesieniu do gminy Lubaczów zdecydowanie preferowane były małżeństwa, w których partnerzy pochodzą z sąsiednich miejscowości, np. Żaluże – Nowe Sioło, Łukawica – Dąbków. Takich małżeństw „po sąsiedzku” odnotowano aż 25. Nie znaczy to jednak, że młodzi zamykali się we własnym kręgu. Po wybranki z terenu gminy sięgali również kawalerowie z głębi kraju. Dziewczynę z Krowicy Lasowej poprowadził do ołtarza chłopak z Rzeszowa, dziewczynę ze Szczutkowa chłopak z Jasła, dziewczynę z Krowicy Hołodowskiej chłopak z Rybnika. Zauważalna jest natomiast pewna bojaźń kawalerów z terenu gminy Lubaczów przed „sięganiem” po partnerki z odleglejszych miejscowości. Tylko bowiem jeden kawaler (z Dąbrowy) znalazł sobie żonę w Chotylubiu. Pod tym względem kawalerka z sąsiednich gmin okazała się bardziej operatywna. Aż 9 chłopaków (Ryszkowa Wola, Zalesie, Nowe Sioło, Dachnów, Stare Sioło, Niemstów, Horyniec, Ruda Różaniecka) znalazło sobie żony w gminie Lubaczów.

Stosunkowo rzadko w minionym roku były zawierane małżeństwa, gdzie każda ze stron pochodziłaby z tej samej wsi. Dwie takie pary trafiły do ołtarza z Młodowa, jedna ze Szczutkowa i Krowicy Hołodowskiej. No cóż, na miłość nie ma granic.

Ryszard Strzelecki

KRONIKA POLICYJNA



W poprzednim numerze Kresowian Galicyjskiego informowaliśmy o włamaniu do remizy strażackiej w Żalużu. Znani są sprawcy tego czynu. Są nimi: Bogdan M. lat 18 oraz Paweł W. lat 16 z Żaluża. Odzyskano radiostację oraz dwa przewody elektryczne.

21 marca

W Oleszyczach w nocy nieznan sprawca dokonał kradzieży samochodu „Audi 100”, wartości około 600 zł, będącego własnością Mariusza R.

Nocą nieznan sprawca po wybijeniu szyby w łączniku komunikacyjnym między budynkiem Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, a pracownią dostali się do wnętrza szkoły. Następnie po wylamaniu drzwi i przepiłowaniu klódek na kratkach zabezpieczających pracownię komputerową weszli do jej wnętrza, skąd skradli monitor IBM, siedem filtrów, tyleż samo twardych dysków oraz inny sprzęt komputerowy. Suma strat wynosi 7000 zł.

26 marca

Na trasie Cieszanów – Kowalówka obywatele Ukrainy Mirosław P. lat 34 i Igor P. lat 36 z Kijowa pod pozorem kontroli drogowej zostali zatrzymani przez dwóch mężczyzn przebranych w mundury policyjne, którzy grożąc pistoletami i używając paralizatora oraz siły fizycznej zabrali im 2000 USD i 60 zł oraz dokumenty wraz z paszportami. W Plazowie odnaleziono samochód Polonez użyty do rozboju.

W Lubaczowie nocą Rafał F. lat 12 po przepiłowaniu klódek wszedł do wnętrza sklepu Zdzisława L., z którego dokonał kradzieży koszuł i swetrów męskich oraz narzut na łóżka na łączną sumę 300 zł.

27 marca

Marek G. lat 21 z Dolin będąc w stanie nietrzeźwym (1,9 promila alkoholu), w trakcie sprawdzania stanu trzeźwości umyślnie kopnął nogą w „Alkomat”, powodując jego uszkodzenie. Straty oszacowano na 4500 zł na szkodę KRP.

29 marca

W Narolu nieznan sprawca kierując samochodem Fiat 126p na prostym odcinku drogi biegnącej przez wieś Wola Wielka potrafił pieśszego Zygmunta Ch. lat 44 z tej miejscowości, który w wyniku odniesionych obrażeń poniósł śmierć na miejscu. Po bezpośrednim pościgu zatrzymano sprawcę, którym okazał się Piotr Ł. lat 23 z Huty-Złomy. Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie wobec Piotra Ł. zastosowała środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego oraz poręczenia majątkowego w wysokości 1500 zł.

30 marca

Maciej R. z Dziewięcirza lat 19 na terenie stacji PKP dokonał kradzieży około 500 m linki aluminiowej z napowietrznej linii energetycznej. Straty na szkodę PKP wynoszą 1500 zł.

W Starym Dzikowie nocą nieznan sprawca po uprzednim wyrwaniu kraty zabezpieczającej okna i wyjściu szyby weszli do wnętrza sklepu „GS” i dokonali kradzieży alkoholu, papierosów, słodyczy na sumę 3000 zł. W trakcie penetracji terenu odnaleziono wódkę wartości 820 zł. Zabezpieczono ślady traseologiczne i daktyloskopijne. W wyniku podjętych działań ustalono, że czynów tych dopuścili się Bogdan K. lat 29, Adam K. lat 24, Ryszard O. lat 28, Zygmunt Z. lat 29. Trzech pierwszych sprawców zatrzymano w Policyjnej Izbie Zatrzymań.

W Narolu nieznan sprawca Waldemarowi K. skradł samochód Fiat 126p. W wyniku podjętego pościgu zatrzymano sprawcę, którym okazał się Marian M. lat 31 z Kadłubisk. Sprawcę zatrzymano w Policyjnej Izbie Zatrzymań.

Policjanci z KRP w Lubaczowie ujawnili, że w styczniu w Żalużu Paweł W. lat 16 przy użyciu dopasowanego klucza otworzył drzwi prowadzące do szatni Klubu „Orkan”, skąd skradł różniczkowy wyłącznik prądu wartości 300 zł na szkodę Urzędu Gminy w Lubaczowie.

31 marca

Policjanci z KRP w Lubaczowie ujawnili, że w styczniu w Baszni Dolnej Bogdan M. lat 18 z Żaluża przez stłuczenie szyby dokonał włamania do kasy stacji PKP, skąd skradł aparat telefoniczny wartości 100 zł.

4 kwietnia

KRP w Lubaczowie ujawniła, że nieletni Paweł Sz. lat 16 oraz Rafał F. lat 12 obydwoj z Lubaczowa po przecięciu klódek przy drzwiach zakładu „Bratpol” weszli do wnętrza, skąd skradli czyszczarkę samochodową „Bosh” wartości 1500 zł na szkodę tej firmy. Młodociani złodzieje nie zadowolili się tym łupem i usiłowali dokonać włamania do hurtowni spożywczej Leopolda Z. z Lubaczowa, gdzie zostali zatrzymani na gorącym uczynku przez pracownika firmy ochroniarskiej.

6 kwietnia

W Lubaczowie Teofil P. z tej miejscowości będąc w stanie nietrzeźwym po wejściu do sklepu na oczach ekspedientek oraz klientów dokonał kradzieży trzech butelek wina wartości 12 zł na szkodę Leona M. i Romana K. z Lubaczowa. Sprawca wychodząc zagroził ekspedientce, że jeśli powiadomi policję to pozbawi ich życia.

Jan N. lat 57 z Łukawicy przy pomocy piły motorowej dokonał wyrębu i kradzieży 3m³ drewna świerkowego, bukowego, olchowego wartości 130 zł na szkodę Agencji Rolnej Skarbu Państwa.

9 kwietnia

Trzech sprawców dotkliwie pobilo Igora P. z Lubaczowa i zabrali mu złoty łańcuszek wartości 1000 zł. Poszkodowany doznał obrażeń ciała i przebywa na leczeniu w szpitalu. Sprawcami pobicia okazali się Rafał B. lat 19 i Daniel B. lat 16 z Lubaczowa. Zabezpieczono zniszczoną odzież pokrzywdzonego.

13 kwietnia

Na parkingu przed restauracją „Sawa” w Horyńcu doszło do bójki pomiędzy Jackiem K. lat 20 z Horyńca i Robertem K. lat 21 z Nowego Sioła, Pawłem Sz. lat 20 z Horyńca i Krzysztofem K. lat 25 z Nowego Sioła. W trakcie bójki Jan K. użył brzytwy, którą zranił rękę Roberta K.

W bezpośrednim pościgu zatrzymano Karola K. lat 14 z Kadłubisk i Łukasza P. lat 13 też z Kadłubisk, którzy kamieniami obrzucili samochód Mariana P. z Lubaczowa.

15 kwietnia

Kierujący samochodem Polonez Andrzej M. lat 30 z Dąbkowa na łuku drogi nie zachował należytej ostrożności oraz prędkości jazdy, w wyniku czego stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na lewy pas ruchu i zderzył się z samochodem Star. W wypadku obrażeń ciała doznali kierujący Polonezem oraz pasażerowie Marta i Danuta M. z Dąbkowa, Bogusław J. z Lubaczowa, a Halina K. lat 34 zmarła w szpitalu.

17 kwietnia

Kierujący rowerem Kazimierz K. lat 78 z Narola nie zachował należytych środków ostrożności w czasie skrętu w lewo i został potrącony przez wyprzedzający go samochód Tomasza S. z Woli Mała. Rowerzysta poniósł śmierć na miejscu.

W Cieszanowie miejscowy KP został poinformowany przez Marcina W. z tej miejscowości, że w dniu 11 kwietnia Edward S. lat 49 wraz ze swoim synem Rafałem lat 22 z Cieszanowa użyli wobec niego groźby pozbawienia życia, wzbudzając uzasadnione podejrzenie jej spełnienia. Postępowanie prowadzi KP w Cieszanowie.

(ciąg dalszy na str. 7)

LISTY



Uczestniczyłam w uroczystości komunijnej córki mojej krajanki. Mam po niej mieszane uczucia. Jako osoba wierząca nie tak sobie wyobrażałam to religijne święto. Zupełnie ono kontrastuje z moimi wspomnieniami w tym względzie. Przystępując do komunii ubrana byłam w skromną białą sukienkę, a krąg zaproszonych na przyjęcie ograniczał się do chrześniuch.

Na samą uroczystość zjazd gości niczym na wesele. Była to swoista rewia mody i licytowania się bogactwem. Przepychanka z filmowaniem i nawoływania księdza, że do filmowania z kamerą w kościele upoważniona jest tylko jedna osoba. Szczególnie niesmaczny był dla mnie moment wręczania prezentów. Kopertówki stosowano bez żadnych zahamowań, obdarowując w ten sposób dzieci pieniędzmi. Na samym zaś przyjęciu przez gospodarzy szczególnie holubiony i chwalony był krajan, który ich córce w prezencie przywiózł rower górski! I niekończące się rozmowy za stołem, które dziecko jak było ubrane, kto z rodziny zjechał i jakich prezentów co niektórzy się spodziewają.

Uparcie czekałam rozmów, refleksji, skupienia o dzisiejszym duchowym przeżyciu dziewczynki, o tym jaki to będzie miało wpływ na jej dalsze życie. W zamian już wkrótce na stołach pojawiły się butelki z oranżadą, a w nich alkohol. Już po kilku godzinach co niektórzy mieli w czubie. Zaczęły się śpiewy i opowiadanie sobie ordynarnych kawałów. Dziwi mnie, że taki obraz komunijnych świąt staje się powszedni i nie wywołuje to żadnych reakcji.

Stanisława Głowczyk – Lubaczów

Ma rację Laura pisząc, że sporo młodych ludzi jest bez szans w życiu. Od czterech lat jestem mężatką i mamy dwójkę dzieci. Przez długi czas byłam bez pracy. Ale na szczęście od roku już jestem zatrudniona. Nie jestem jednak szczęśliwa. Zmora naszą jest brak mieszkania. Po ślubie chwilowo zamieszkaliśmy u rodziców męża. Jednak w M-4, gdzie jeszcze są młodszy bracia męża, nie było dla nas miejsca. Zaczęły się nieporozumienia i powódrowaliśmy do moich rodziców.

Było to wyjście z deszczu pod rynnę. Ta sama liczba osób w domu i ten sam metraż. Dość szybko zaczęło się domowe piekło. Marząc o własnym kącie wynajęliśmy w Lubaczowie mieszkanie. Jego właściciel postawił twarde warunki. Zapłata z góry i mieszkanie na określony czas. Trzyma go dla córki, która już ma chłopaka.

Odwiedziłam Spółdzielnię Mieszkaniową. Niestety na własne M w Lubaczowie nie mamy żadnych szans. Jedynym wyjściem – mówią znajomi – to budowa własnego domu. Tylko za co? Za skromne pobory udaje się nam tylko dotrwać do pierwszego.

Dorota Mazurkiewicz – Lubaczów

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 6)

17 kwietnia

Ustalono że Maciej K. lat 19 z Dachnowa na trasie Oleszyce – Dachnów dokonał zniszczenia trzech znaków drogowych wartości 300 zł na szkodę Zarządu Drog w Lubaczowie.

24 kwietnia

Zatrzymano obywatelkę Ukrainy Halinę M. lat 40, która posiadała 14 l wyrobów spirytusowych bez znaków skarbowych.

26 kwietnia

Kierujący samochodem Fiat 126p Stanisław S. lat 38 z Krowicy Hołodowskiej nie zachował należytej ostrożności, zjechał na lewy pas ruchu i potrącił idącą poboczem Janinę M. lat 52 z Wólki Krowickiej. Piesza doznała obrażeń ciała. Badania na alkomacie wykazały, że kierowca był trzeźwy.

28 kwietnia

W nocy na polu w pobliżu wsi Tymce nieznaną sprawcą skradł 100 m kabla sejsmicznego oraz 27 sztuk czujników sejsmicznych wartości 3600 zł na szkodę Oddziału Zakładu Geofizyki w Krakowie.

30 kwietnia

W nocy nieznaną sprawcą po oderwaniu kilku desek ze ściany drewnianego garażu Bolesława Sz. z Lubaczowa wszedł do wnętrza, skąd skradł kanister, skrzynkę drewnianą z narzędziami oraz dowód rejestracyjny.

1 maja

Samobójstwo przez powieszenie się na strychu własnego domu popełnił Zdzisław K. lat 33 z Krowicy Hołodowskiej. Zwłoki na polecenie prokuratora wydano rodzinie. Jest to już 23 w br. samobójstwo w woj. przemyskim.

W Lubaczowie w nocy nieznaną sprawcą po stłuczeniu szyby w drzwiach samochodu Volkswagen Passat wszedł do jego wnętrza, skąd skradł 700 zł.

Policjanci z KRP w Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymali Grzegorza W. lat 21 z Dachnowa, który będąc w stanie nietrzeźwym, działając wspólnie z innymi sprawcami bez powodu pobił Eugeniusza O. lat 36 z Folwarków.

11 maja

Trzej chłopcy w wieku 15, 16 i 17 lat nocą z Domu Handlowego w Oleszycach skradli artykuły tekstylne i 100 zł w bilonie. Łup ten nie w pełni ich zadowolił i wybili jeszcze szybę w kiosku wielobranżowym, z którego skradli artykuły spożywcze oraz papierosy. Po tej kolejnej „akcji” zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy z KP w Oleszycach.

13 maja

W Baszni Dolnej w nowo wybudowanej oborze znajdowały się meble wartości 15 tys. zł. Jeszcze w ub. miesiącu do obory tej włamała się 40-letnia mieszkanka Lubaczowa i te meble zabrała.

17 maja

66-letni mieszkaniec Huty Kryształowej kierując fiatem 126p na ul. Kościuszkii w Lubaczowie doprowadził do wypadku. Podczas skręcania w lewo nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierowcy Poloneza z Horyńca i doszło do zderzenia pojazdów. Kierowca malucha i jadącą z nim kobietą doznał obrażeń ciała i trafił do szpitala.

W Lisich Jamach zapalił się dom mieszkalny. Częściowemu spaleni uległ dach domu i straty wynoszą 2 tys. zł. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

BARON W RUDZIE RÓŻANIECKIEJ

Część I

Pałac w Rudzie Różanieckiej i jego lokatorzy dla kolejnych pokoleń tej jak i okolicznych wsi aż do II wojny światowej jawił się jak zaczarowana wyspa, na której ludzie wiodą ciekawe, sielankowe, zapierające dech w piersiach życie. Z jednej strony szara, pozbawiona blasków codzienna egzystencja i z drugiej strony świat za pałacowym murem: karoce, polowania, bale, przejażdżki konne. Działo to na wyobraźnię ludzi i robiło niesamowite wrażenie.

Spójrzmy z dystansu ponad półwiecza za kulisy pałacowego życia, popatrzmy na ten świat, który odszedł bezpowrotnie. W czasach wzmózonej pogoni za pieniądzem, pędem do bogactwa się za wszelką cenę, dzieje rodziny barona Wattmana ukazały nam, że mimo bogactwa jej życie nie było sielankowe, a nawet obfitowało w tragiczne akcenty.

PAŁAC

W 1918 r. Rudę Różaniecką, Lublinie Nowy i Stary oraz kilka innych folwarków kupili Brunicy. Wkrótce po nabyciu majątku przystąpili w Rudzie Różanieckiej do budowy okazałego dwukondygnacyjnego pałacu, a wokół niego urządzili park krajo-brazowy. Kolejnym właścicielem był Jan Brunicki, którego jedyna córka Henrietta (1839–1905) poślubiła barona Ludwika Wattmana (1827–1907). Ich syn Hugo Wattman, żonaty z Marią Krystyną Lederer (1881–1931), był ostatnim właścicielem pałacu.

Pałac przed I wojną światową został znacznie rozbudowany, w wyniku czego stracił pierwotną harmonię i symetrię. Do jego prawej części dobudowano wówczas niemal tej samej długości i wysokości skrzydło nowe. Znacznie krótsze i tylko parterowe stanęło też skrzydło od strony lewej, co jeszcze bardziej wydłużyło bryłę całego budynku. Przy wszystkich narożnikach dodano wieloboczne wieżyczki. Od frontu pałac ozdabia jednokondygnacyjny portyk, złożony z czterech ujętych pierścieniami kolumn, dźwigających taras górny. Otaczała go balustrada z ustawionymi na cokołach kamiennymi wazonami. Pałac nakrywał dach gładki, z mocno wygiętą połącią dolną.

W 1914 roku cały pałac został spalony przez Rosjan. Nieomal natychmiast po pożarze, przy pomocy jeńców włoskich budynek odbudowano. Nie odtworzono jednak wystroju wewnętrznego wielu pomieszczeń, zwłaszcza reprezentacyjnych. Dotyczyło to m.in. hallu z kominkiem wyposażonym w drzwiczki z miki. W pokoju jadalnym na parterze zachowała się tylko rozeta nad żyrandolem w postaci promieni słonecznych. Inne sztukiarte wyobrażały amorka i diabła.

W pożarze przepadło także dawne ruchome urządzenie pałacu i zbiory Brunic-

kich. W okresie międzywojennym jedynie w pokojach „paradnych” zgromadzono trochę cenniejszych mebli nawiązujących do stylów „historycznych”, ale wykonaniem nie sięgały one poza połowę XIX wieku. Pałac dysponował wówczas kolekcją uprząży i trofeów myśliwskich rozmieszczonych w specjalnie na ten cel przeznaczonym pokoju na piętrze. Wśród obrazów był portret Jana Brunickiego i jego żony Marii, Ingeborgi z Wattmanów, a także obraz Wojciecha Kossaka „Scena z polowania”.

Ozdobą pałacu był duży, 8-hektarowy park. W latach 1920–1939 był on systematycznie rozszerzany. W ogrodzie wyróżniała się aleja grabowa. Do parku i zabudowań pałacowych wiodły dwie stylowe bramy murowane.

MAJĘTNOŚCI BARONA

W 1936 roku majątności barona zajmowały około 10 000 ha, w tym było 8500 ha lasu, 1200 ha użytków rolnych i 300 ha sztucznie wykopanych stawów. Kilka lat wcześniej wydzielono z całości folwark Niemstów o powierzchni 2876 ha, który otrzymała w posagu jego córka. Włości barona Wattmana były bardzo rozległe. Rozciągały się od Nowego Dzikowa po Narol, od Gorajca po Hutę Różaniecką. Na Rudzie Różanieckiej baron miał tartak, mleczarnię, serownię, gorzelnię, terpentyniarnię, a w Sokalu młyn.

BARON HUGO WATTMAN

Baron był postacią barwną. Ten dość tęgi, wysoki Austriak o żywym temperamentie, krótko ostrzyżonych zawsze włosach i wąsikach, niemal każdego dorosłego mieszkańca Rudy Różanieckiej znał po imieniu. Brało się to stąd, że niemalże cała wieś była u niego na garnuszku. Żadna rodzina nie mogłaby egzystować bez jego wsparcia. On w swoich dobrach, zakładach, dawał prace i możliwość zarobku.

Był towarzyski i bezpośredni w kontaktach. Na weselach, a szczególnie na dożynkach, za punkt honoru uważał zatańczyć z każdą dziewczyną, a był to wyczyn nie lada. Gdy obchodził 60-lecie swych urodzin, to na zorganizowany z tej okazji bal zaprosił całą wieś.

Lubił jazdę samochodami. Wprawdzie posiadał swego kierowcę, to jednak jedno z dwóch posiadanych aut sam prowadził. Za kierownicą jeździł do Lwowa, a nawet dość często do Wiednia. Oprócz samochodów jego wielką miłością były konie. Ubóstwiał jazdę konną i często z niej korzystał. W jego stajniach oprócz 30 koni do prac polowych było tylko 6 do jazdy konnej. Każdy członek rodziny, w tym i baron, posiadał własnego konia. Personel, pamiętając o miłości do koni ich pana, wymyślił

(ciąg dalszy na str. 8)

BARON W RUDZIE RÓŻANIECKIEJ

(ciąg dalszy ze str. 7)

niecodzienną formę noworocznych życzeń. Oto z życzeniami do barona do pałacu na pierwsze piętro, gdzie miał gabinet, wprowadzano po schodach konia. Gościom w takich sytuacjach baron fundował kilka butelek wódki.

Jego królestwem były lasy. O ile w miarę tolerancyjnie odnosił się do kradzieży, np. plonów z pól, to o tyle był bezwzględny wobec złodziei drewna z lasu. W związku z powyższym sam często kontrolował lasy i był w tym względnie szalenie wymagający do swych służb. Zazwyczaj zawsze chodził ze swym olbrzymim psem „Lor-dem”. Pies był mądry, wytresowany i w czasie polowań wyjątkowo skutecznie łapał kaczki.

Jak przystało na barona, Wattman był dobrym administratorem i należycie dbał o swoje dobra. O każdej porze dnia można się go było wszędzie spodziewać. To w polu, to w lesie, to nad stawem. Zjawiał się też wszędzie tam, gdzie pracowali jego ludzie. Jak wspomniano, mocno uczulony był na kradzieże. Oto jednego razu przylapano go zarządcę, który na swoje konto całą beczkę wódki chłopu sprzedał. Charakterystyczna była wówczas reprimenda barona: „Jak ktoś ukradnie guzik, to ty meldujesz, a jak sam ukradłeś futro, to siedzisz cicho! Coś ty zrobił! Tyś mi całe futro zabrał!” Jednak ta kradzież nie zaważyła na losach zarządcy.

Baron miał opinię dobrego pana i zazwyczaj nie karał ludzi poprzez wyrzucanie ich z pracy. Najczęściej karał nakładając dodatkowe obowiązki. Było to wychowywanie przez pracę. Nie ruszył nawet swego kucharza, który w czasie wyborów do rady powiatowej nie zagłosował na barona, ale na reprezentanta chłopów. Baron, gdy mu o tym doniesiono, wpadł w szal: „Mój chleb jesz – krzyczał – Wynocha stąd! Już cię tu nie ma!” Ale i tym razem skończyło się na groźbie. Wystarczyło wstawiennictwo jego żony za kucharzem i baron skapitulował. Czasami jego tolerancja wobec złodziejstwa była wręcz zdumiewająca. Oto jeden z gajowych prosił go o buty. Baron odparł: „Ty durniu, buty masz pod każdą sosną zakopane!”

Co niedzielę baron z ciotką Ligocką oraz kucharzem Błażem Ważnym jeździł bryczką na nabożeństwo do Płazowa. W kościele przy ołtarzu baron posiadał swoją ławkę. Porą zimową karocę czy bryczkę zastępowały sanie. Wówczas to do uprząży przyczepionych było mnóstwo dzwoneczków. Gdy wóz, lub sanie zajechały pod kościół, barona ze wszystkich stron spotykały zbiorowe pokłony. Kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi, nawet stojący z dala, gięli się niemal do ziemi. Baron zadowolony takim gestami rewanżował się uśmiechem i machnięciem ręki.

Marek Wrzos

KRONIKA PARAFII W OLESZYCACH

Ksiądz Józef Mroczkowski z Oleszyc prowadził kronikę obejmującą okres od 1 września 1939 do 21 sierpnia 1947 roku. Kronika ta opracowana przez uczennice Małgorzatę Demczuk i Edytę Rogoż z Liceum Ogólnokształcącego z Lubaczowa oraz ich nauczyciela Janusza Grechutę uzyskała zbiorową nagrodę w konkursie „Polska codzienność 1944–1956” ogłoszonym przez Ośrodek Karta. Jej część została zamieszczona w 22 numerze periodyku „Karta”. Poniżej zamieszczamy obszerniejsze fragmenty obejmujące lata 1944–1947, zaczerpnięte z tego wydawnictwa.

8 sierpnia 1944

Wróciłem do Oleszyc, a za mną falanga wierzni – i na wozach, i pieszo z krowami i dobytkiem: z ogniem radości w oczach głoszą dookoła, że „już można”. Obaj (grekokatolicy) popi miejscowi (Julijan) Horneckij i (Petro) Walanowycz uciekli z Oleszyc potajemnie przed bolszewikami. Potwierdziły się aż nadto wiadomości o zniszczeniu parafii i kościoła... Kula armatnia uderzyła w róg dachu plebanii, wyrwała i posiekała blachę oraz uszkodziła mur. Wewnątrz budynku były pustki i zniszczenia. Ani gdzie lec, ani gdzie usiąść, prowiantów żadnych. Pożyliśmy z Kubą bochenek chleba u Ukrainki, oczekując nadejścia żywicieli – krowy. A były to upalne dni obfitego dla Ukraińców żniwa. Z rozmachem bowiem zbierali z pola swoje i cudze.

15 sierpnia

Kornagi spalone przez ukraińskich powstańców. Łukawiec w popiochu – a wszystkim droga przez Oleszyc. To strasznie źle wpływa na ludność. Niektórzy już spakowani.

18 sierpnia

Sami bolszewicy radzą Polakom uciekać. Chłopi stracili ducha – „może być za późno”. Racja! Odjechali już wszyscy z sąsiadów. Oleszyc się chwieją i drżą – Oleszyc patrzą, co ksiądz uczyni. Uciekać znowu? Zostawić domy, kościół, plony na polu – dać okazję do tryumfu? Ambicja! Lepiej zginąć.

24 sierpnia

Popłoch w Zabiałej. Kilkunastu hajdamaków ubranych w niemieckie mundury wyszło z lasu. Padły strzały, bandyci wtargnęli na leśniczkę i zabrawszy ze sobą trzy małe dziewczynki i służącą uciekli do lasu. Polacy z Zabiałej, Uszkowiec i dolnej części Oleszyc Starych olbrzymią karawaną ścignęli do miasta na nocleg.

8 września

Osobliwy nastrój w Oleszycach. Dziś odpust w parafii. Dzień przesłiczny. Przyszło trochę ludzi z Dzikowa, trochę z Łukawca i Opaki. W Lubaczowie jeszcze ciągle mało Polaków. Przed sumą pojawili się delegaci z Dzikowa, po południu – wybory samorządowe. Chłopi urosli na duchu. Był piękny odpust. Od ludzi aż bije siła wiary i potęgą modlitwy.

13 września

W Oleszycach wylądował samolot amerykański. Na pastwisku (obok stacji kolejowej) urządzili bolszewicy swoje lotnisko. Co dzień startują stąd do nauki lotu. Jest więcej niż sto samolotów pościgowych. W dodatku wylądowa-

ła z majestatem amerykańska czteromotorowa latająca forteca.

Nota bene. Rzuciła się swołocz sowiecka samochodami i pieszo do tej twierdzy. Oni takich gości nazywają „wywiadowcy”. Nie lubią ich szczerze, ale muszą przecież okazać pomoc i gościnę. Po chwili przed urząd gminy podjechało auto z oficerem sowieckim. Stanął on przed burmistrzem i rzekł: „Przylecieli amerykańcy, około 10 osób. Żądają trzech gęsi, miodu i fruktów. Aby się nie powstydzili sojuszu sowieckiego i polskiego, dajcie wszystko”. A burmistrz do niego: „Jeśli chodzi o honor Rosji i Polski, to my damy pół, a wy dajcie resztę”. „O nie – odrzekł z uśmiechem lejtnant – wy dajcie wszystko, bo w Sowietach Sojusze ani gęsi, ani miodu nie ma”.

listopad

Cechą charakterystyczną tej jesieni i lata była dla Oleszyc istna wędrówka narodów. Prawie co dzień przez kilka miesięcy nocowali podróżni niemal z całego powiatu. Na plebanii znalazły przytułek setki wozów i tysiące dzieci. Wszyscy podróżowali wozami i pieszo, bo koleje były nie do użytku.

grudzień

Nowe wybory wójta w naszej gminie zbiorowej. Ustąpił Jan Kamienik – fryzjer ze Starych Oleszyc, wybrano Józka Dudka – dzielnego obywatela z Zalesia.

7 lutego 1945

Sensacyjne widowisko w Oleszycach. Sprzymierzona policja powiatowa z posiłkami Wojska Polskiego urządziły „błyskawiczną” oblawę na hajdamaków w Suchej Woli. Ujęto jedenastu żywcem, jednego zabito. Bulbowców wieziono uroczyście przybranych w stroje organizacyjne (siwe czapki). Zdobyto też pełną furę dokumentów organizacyjnych. Ukraińcy z Suchej Woli masowo piszą się na wyjazd.

27 marca Bulbowcy zamordowali dwie polskie dziewczyny ze Starego Siola: Rozalię Kuc – lat 20, Anielę Kuc – lat 23 (siostry) oraz ich staro ojca.

14 kwietnia

Działalność wojskowa tutejszego oddziału polegała na tym, że wyruszał on w powszednie dni pogodne „w teren”, kiedy już słońce stało wysoko na niebie. Akcja w terenie polegała zazwyczaj na spaleniu kilku obcych budynków wiejskich, hałaśliwym straszaniu strzałami niewidocznego nieprzyjaciela, a przede wszystkim na zdobyciu każdorazowo sporej ilości kur, gęsi lub bydląt chlewnych. W tryumfalnym pochodzie ze zdobyczą wracano do domu na obiad. Nawet ludzie niewojskowi kiwali głowami krytycznie na widok tej „wojny kokoszowej”.

Oleszyckie nawyki i zwyczaje

Od lat walczyłem ze zwyczajem gromadzenia się chłopów na chórze i zakrystii, a dzień zaczął pod chórami. Nadto walka w sezonie letnim z tymi, co obsiadają kościół dookoła podczas sumy. Wywoływało to oburzenie i opór. Nawet starsi bracia przeszkadzali księdzu w tępieniu tych nadużyć. Zwłaszcza wielu było takich, co polubili kryć się po kątach kościoła, swobodnie

(ciąg dalszy na str. 9)

Dni Cieszanowa

Uroczyste Horod, jadący na bryczce, trąbką obwieścił Dni Cieszanowa. Rozpoczęły się one od złożenia kwiatów przy pomniku na terenie byłej wsi Rudka, w 54. rocznicę jej zniszczenia przez UPA. W tym też dniu odbyły się zawody wędkarskie, przegląd filmów z Johnem Travoltą oraz dyskoteka.

W kolejnym dniu, 30 kwietnia, w Cieszanowie i Niemstowie miała miejsce prezentacja dorobku kulturalnego szkół podstawowych z terenu gminy. A wieczorem w Cieszanowie na boisku szkolnym odbył się koncert piosenek dziecięco-młodzieżowych w wykonaniu uczniów ze SP w Cieszanowie, Dachnowie, Chotylubiu i Kowalówce. Do tradycji „Dni Cieszanowa” należało spotkanie społeczeństwa miasta z bioenergoterapeutą Janem Putkowskim.

Trzeci dzień „Dni Cieszanowa” rozpoczęto akcentem patriotycznym. Były nim uroczystości patriotyczno-religijne w 135. rocznicę bitwy pod Kobyłanką w Nowym Lublińcu. W tym też dniu cieszanowianie mogli oglądać zawody sportowe młodzieży ze szkół podstawowych, słuchać koncertu uczniów ogniska muzycznego oraz koncertu pieśni religijnej, w którym wzięły udział zespoły „Zmrok” z Biszczy, „Lumen Cristi” z Cieszanowa i „Prolive” z Jarosławia.

Czwarty dzień „Dni Cieszanowa” przebiegał pod znakiem Sesji Popularnonaukowej, o której piszemy w Kresowiaku. W tym dniu odbyły się też manewry jednostki OSP, mecz piłki nożnej reprezentacji Urzędu Gminy Lubaczów i Urzędu Gminy i Miasta Cieszanów.

Również bardzo urozmaicony był ostatni dzień obchodów (niedziela 3 Maja). Program w tym dniu rozpoczął się od konkursu rysunkowego na rynku, w którym wzięli udział uczniowie SP z terenu całej gminy. Gdy tylko uporano się z oceną prac nastąpiło otwarcie wystawy plastycznej uczniów szkół podstawowych z Cieszanowa, Nowego Sioła i Nowego Lublińca. Tradycyjnie już odbyły się wyścigi rowerowe, żaknada i jako nowość – wystawa małych zwierząt. Tegoroczne dni zamykał festyn sportowo-rekreacyjny połączony z występami zespołów folklorystycznych: „Resovia” z Rzeszowa, „Niespodzianka” z Krowicy Hołdowskiej i „Dziadki” ze Starego Lublińca.

R.S.

KRONIKA PARAFII W OLESZYCACH

(ciąg dalszy ze str. 8)

zasiadać wyciągając nogi, czesać włosy i prowadzić lekkie rozmowy, tworząc dowcipy i żartując wśród śmiechu pustoty. Taki tu panował obyczaj. I jeszcze jeden ciekawy – gdy mężczyzna z Oleszyc wejdzie do kościoła, rozpoczyna przywitania. Chociażby to było w połowie sumy, a nawet w samo Podniesienie! Bywały wypadki, że ściskano dlonie nawet u Stołu Pańskiego. Zwyczajnie jednak spóźniony religiant wyciąga przed siebie prawicę i podchodzi z nią do stojących wokół. (...)

22 września

... W Lubaczowie pogrzeb żołnierza sowieckiego zabitego pod Horyńcem. Pogrzeb urządzała nasi. W czasie konduktu tank bolszewicki stojący w centrum miasta oddał trzy honorowe salwy zmarłemu. Rezultat tego honoru – popłoch w całym mieście, od wybuchu wypadły szyby okolicznych domów (szkoły), na szkodę – jak określił burmistrz – 8 tysięcy złotych.

9 października

Kosztowny incydent pijacki w Oleszycach. W godzinach popołudniowych pojawili się na rynku trzej porucznicy polscy mocno upojeni. Strzelali, wybijali okna, chwyтали kobiety i straszili mężczyzn (...). Wciąż świeże objawy wojennego zbrutalizowania, zdziczenia i gwałtu. I takie bezprawie wciąż uchodzi bezkarnie. Kradzieże koni, bydła, świń, strzelanie do kur, jest na porządku dziennym. Często za opór odbiera się życie.

10 listopada

Odszedł drugi transport bez przeszkód. Załadowano 117 rodzin. Przez dziesięć dni są przewidziane codzienne transporty, plus minus po 100 rodzin, z rzeczami i dobytkiem. Noc była pełna wstrząsów i strzelania. W Suchej Woli jeszcze coś podpalano.

12 listopada

Ponieważ odszedł transport z Lipiny i Jaliny, leśni Ukraińcy te dwie wsie doszczętnie spalili. Całą noc szalał olbrzymi pożar, aż w mieście było jasno. Pałał on ukraińskie mienie, aby nie dostało się w ręce Polaków.

17 stycznia 1946

Gruchnęła wieść, że w Oleszycach jest już 11 dziwek zarażonych wenerycznie.

11 lutego ...

... Obecnie życie w Oleszycach jest tak ciężkie i denerwujące, że cała sześćioletnia okupacja wrogów wypadła łaskawiej. W wojnie była jasność, obecnie władza samowoli, buta, chciwość, a motorem tych cech nieludzkich jest pijaństwo samogonowe. Od 17 grudnia ub. roku weszły w życie sądy doraźne i nadużyć jest bez miary, ale dotąd ani jedno nie podpadło tym sądom. Zawarliśmy (znaczy rząd warszawski) sojusz z bolszewizmem, a więc z nędzą, bałaganem i demoralizacją.

10 maja

Odchodzą ostatnie transporty z Ukraińcami.

styczeń 1947

Niezwykle sroga zima! Przez dwa miesiące stałe 20-30 stopni mrozu. Nadto olbrzymie zasy śnieżne. Biedny, skostniały naród widział w tym jawną „karę Bożą”. Nadto sroży się nagminnie mór dzieci. Mrą głównie niemowlęta, a w tym najwięcej płci męskiej...

KRONIKA KULTURALNA

W Rzeczpolu (gm. Krzywczu) odbył się sejmik folklorystyczny, na którym prezentowano obrzędy i zwyczaje wielkanocne. Zespół KGW z Cewkowa – Woli kierowany przez prezeskę **Anielę Mrówkę** przedstawił widowisko obrzędowe dotyczące przygotowania potraw do święcenia w Wielką Sobotę, głównie pieczenia paschy, dużego 10-kilogramowego chleba z pszenno-żytniej mąki. Występujące w tym widowisku panie, oprócz przygotowania potraw, wily też piękne bukiety-stroiki. W przedstawieniu zaprezentowano naczynia z drewna niezbędne do przygotowania potraw i dawne meble.

Wśród potraw przygotowano też do święcenia chrzan, który ma właściwości lecznicze, sól i wodę. Uczestniczki zespołu ubrane były w oryginalne, zachowane stroje, utkane z uprawianego w Cewkowie niegdyś lnu. Za to widowisko zespół z Cewkowa otrzymał dyplom oraz nagrodę ufundowaną przez Centrum Kulturalne w Przemyśle.

Na eliminacjach wojewódzkich do XLIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego dwie równorzędne nagrody zdobyły **Magdalena Król** i **Elżbieta Świrski** z Lubaczowa, a czwarte nagrody **Małgorzata Pawlik** i **Witold Słotwiński** również z Lubaczowa.

Utworzona przez Polsko-Amerykański Fundusz Przedsiębiorczości i Skarb Państwa Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości co roku ogłasza konkurs „Moja szkoła – szkoła przedsiębiorczości”. W bieżącym roku nadesłano 126 projektów z całej Polski. III miejsce (10 000 zł na realizację programu i komputeryzację szkoły) zdobyła praca uczniów z Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach: „Organizacja wystawy prac zanikających zawodów i przygotowanie informatora kulturalnego w ramach konkursu Palma Wielkanocna 98”. Jej autorami byli uczniowie III klasy LE: **Agnieszka Hulak**, **Ewa Łosiniecka**, **Małgorzata Nieckarz**, **Mariola Sycz**, **Paweł Wawrejko**, a projekt przygotowany był przez mgr. inż. **Władysława Drope**.

„Wiem wszystko o mojej miejscowości” – pod takim hasłem Kuratorium Oświaty Oddział Tere-nowy w Lubaczowie, Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie, Zarząd Oddziału Polskiego Związku Wschodniego w Lubaczowie, Muzeum w Lubaczowie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i Komenda Hufca ZHP ogłosili konkurs.

Jego celem było poznanie historii, tradycji i kultury regionu, twórcze zainspirowanie młodzieży do badań i dokumentowania dziejów swego miasta i gminy. Konkurs adresowany jest do uczniów szkół podstawowych i średnich rejonu lubaczowskiego. Mile widziane będą aneksy: kopie dokumentów, relacje, zdjęcia. Natomiast prace plastyczne mogą obejmować malarstwo, grafikę, rysunek.

Najlepsze prace zostaną wyróżnione i nagrodzone. Przewidziany jest także ich druk.

Prace można jeszcze nadsyłać na adres: Biblioteka Publiczna w Lubaczowie.

WIO KONIKU...

Polanka Horyniecka. Mała wioska położona na obrzeżach Roztocza – przedsiownik Roztoczańskiego Parku Krajobrazowego. Stąd wąską, trochę wyboistą drogą dojeżdżamy do obszernej polany, otoczonej zewsząd pagórkowatymi lasami. Oaza ciszy i spokoju. Wymarzone miejsce na odpocznik, oderwanie się od codziennych spraw, miejskiego zgiełku. Źródłana woda, czyste powietrze.

Takie perły przyrody zachowały się jeszcze na roztoczańskich kresach, rzucając wyzwanie dzisiejszej cywilizacji. Tu znalazła swoje miejsce firma turystyczna **Polanka sp. z o.o.** Agroturystyka i konie w polsko-niemieckim składzie, która swoją pasję umiłowania przyrody chce przekazać innym, zapraszając gości do wspólnego wypoczynku.

Historia placówki sięga 1989 r., kiedy to powstała Spółka z o.o. pod nazwą Przedsiębiorstwo Rolniczo-Handlowo-Usługowe „Amigo”, a jej założycielem i prezesem był Adam Żuchowicz. Przejęto opuszczone i zaniebane po PGR budynki, wyremontowano je z własnych środków, zakupiono konie i sprzęt do jazdy. Różne były koleje tego przedsięwzięcia. W roku 1997 Spółka zawiesiła działalność, by na początku 1998 roku przekazać nieruchomości obecnym wspólnikom, którzy wykupili udziały i zakupili 15 koni i sprzęt, by z nowym zapałem udowodnić, że ta mała jeszcze rozpoznała forma wypoczynku ma rację bytu i będzie służyć z pożytkiem dla wszystkich chętnych.



Fot. Archiwum

Prezesem Zarządu jest p. Ewa Żuchowicz, która w Polance jest prawie od początku. Bardzo sympatyczna niewiasta potrafi w tym uroczysku zasiać istic domową, wspaniałą atmosferę. Jest tu człowiekiem od wszystkiego. Z powodu (p. Ewa ma nadzieję, że chwilowego) braku środków finanso-

wych nie stać spółki na zatrudnienie wystarczającej liczby pracowników. Jest więc księgową, zaopatrzeniowcem, instruktorem jazdy konnej, kucharką, sprzątaczką, czuwa nad karmieniem koni, ich pielęgnacją. Pomaga jej wytrwale jeden z niemieckich udziałowców, p. Siegfried Knoblauch, na co dzień mieszkający w Berlinie.

Rozmawiam z p. Prezes o dzisiejszych problemach i planach na przyszłość.

– W chwili obecnej posiadamy 15 koni do treningu i jazdy na łoży lub spaceru po parku krajobrazowym. Są to konie rasy małopolskiej, pełnej krwi angielskiej oraz rasy wielkopolskiej. Zapraszamy do wypoczynku zarówno początkujących jeźdźców, jak i bardziej zaawansowanych. Zapewniam, że po 2-3 jazdach na łoży, średnio zdolny adept sztuki jeździeckiej będzie mógł pod okiem instruktora, a później samodzielnie udać się na spacer po pięknych szlakach turystycznych. Posiadamy bazę noclegową dla 20 osób, w pokojach 3-4 osobowych. Opłata za nocleg wraz z całodziennym wyżywieniem wynosi tylko 40 zł. Za półgodzinną jazdę treningową na łoży płaci się 15 zł. Za jazdę po terenie 15 zł od jednej godziny. Jak widać są to ceny bardzo atrakcyjne, bo zakładając 2-3 godzinną jazdę konną dziennie uczestnik wypoczynku zapłaci za 7-dniowy pobyt ok. 500 zł, a kiedy turysta przyjedzie z własnym namiotem będzie to o połowę mniej. W okolicznych lasach znajdują niezliczoną ilość grzybów miłośnicy ich zbierania. Wieczorem można przypiec kiełbasę, sporządzić pysznego szaszłyka przy kominku wewnątrz budynku lub na jego werandzie. Jeśli środki finansowe na to pozwolą, planujemy kapitalny remont bazy noclegowej, zaplecza socjalnego, budowę kąpieliska i basenu.

Tyle p. Ewa.

W sobotni wieczór spotykam na werandzie grupę 20 turystów z Oleszyc, którzy przybyli tu pieszo. Gospodarze przyjęli ich serdecznie, poczęstowali herbatą. Bardzo to budujące, że w dzisiejszej, trudnej sytuacji ekonomicznej regionu lubaczowskiego, znaleźli się z jednej strony chętni, nie bojący się zainwestować własne pieniądze w agroturystykę, a z drugiej strony ludzie, którzy na łonie matki natury czerpią siły by sprostać ciężkiej, codziennej rzeczywistości.

Fab.

Rys historyczny wsi Nowy Lubliniec

Nowy Lubliniec został założony w 1569 roku przez Jerzego Jazłowieckiego z Buczacza, hetmana wielkiego koronnego, starostę lubaczowskiego. Proces zasiedlania rozpoczął Jazłowiecki na prawym brzegu rzeki Wirowej, naprzeciwko Starego Lublińca, wsi o nieodległej metryce, być może objętej kolonizacją wołoską.

Osada początkowo przybrała nazwę Woli na Sieliszczach. Z czasem przyjęła siostrzane miano Nowego Lublińca, okazując swą genetyczną łączność ze wspólnotą gruntową Starego Lublińca.

W 1571 roku Jazłowiecki zadbał o wystawienie cerkwi i nadanie jej półłanowego uposażenia (łan królewski - 50,54 ha).

Obydwie wsie, Nowy i Stary Lubliniec w 1590 roku otrzymały te same przywileje królewskie, nadane przez Zygmunta III Wazę, potwierdzone w 1601 roku oraz w 1736 roku przez Augusta III Sasa. Sas zmniejszył wymiar powinności lublinieckim wybrańcom. Stary i Nowy Lubliniec jako wsie królewskie były formalnie w posiadaniu starostów, ale w ciągu XVI i XVII wieku często były dodatkowo wydzierżawiane. W 1578 roku arendarzem (dzierżawcą) był wójt potylicki Grzegorz Bronowski. W XVII wieku obydwie wsie dzierżawili Franciszek Jaworski, Jarosz Badowski, Jan Bębowski, Jan Komorowski.



Dzieci z oddziału przedszkolnego w SP w Nowym Lublińcu w programie artystycznym z okazji Dnia Babci.

Fot. Archiwum

Wsie Nowy i Stary Lubliniec w XVI i XVII wieku tworzyły jeden z większych ośrodków osadniczych w granicach woj. bełskiego. Obydwie wsie w 1630 roku opłaciły podymne (dani na ściągana od zagrody chłopskiej) łącznie od 154 domów. Wielkość ta charakteryzowała w tym czasie mniejsze miasta woj. bełskiego. Należy jednak wspomnieć, że ową powinność opłacono z domów ocalałych po najeździe tatarskim w 1629 roku, kiedy to połączone siły ordy krymskiej i budziackiej zniszczyły część zabudowań lublinieckich.

Podczas kolejnego najazdu w 1672 roku Tatarzy spalili cerkiew w Nowym Lublińcu. Pożogę przetrwała ikona Matki Bożej, która od tej pory była otaczana przez mieszkańców wielką czcią.

(ciąg dalszy na str. 11)

SPORT

V liga

Biało-Czerwoni Kaszyce – Juwenia Cieszanów

8:1 (4:0)

8. min – Ochendusko 1:0, 10. min – Panek 2:0, 35. min – Ochendusko 3:0, 40. min – Panek 4:0, 52. min – Panek 5:0, 68. min – Godzik (samob.) 6:0, 74. min – Ochendusko 7:0, 89. min – Ochendusko 8:0, 90. min – Piwudzki 8:1.

BIAŁO-CZERWONI: Baran (69. Adam Cwynar) – Karakowski, Grabowski, Badowicz, Bojarski – Pendrak, Wielgosz, Furtyk (84. Andrzej Cwynar), Huszlak – Ochendusko, Panek.

JUWENIA: Łotecki – Marciniśzyn, Godzik, J. Mazurkiewicz, Ważny – Huba, Młynarowicz (65. J. Herda), Kornaga, Witko – Pereszlucha, Piwudzki.

Sędziował Zygmunt Kulaszka (Przemyśl). Widzów 300.

Sromotna klęska piłkarzy cieszanowskich z doskonale spisującymi się w rundzie wiosennej piłkarzami z Kaszyc. Gospodarze obnażyli beztroskość wszystkie słabe punkty Juwenii, byli co najmniej o klasę lepsi mając w swych szeregach tak doskonałych piłkarzy jak Ochendusko i Panek. Trochę światła na postawę zawodników z Cieszanowa być może rzuci komentarz, który zamieszczam poniżej.

W rundzie jesiennej piłkarze Juwenii spisywali się zupełnie przyzwoicie, ponosząc u siebie tylko porażkę z liderem Budowlanymi Szówsko, na wyjeździe nie zanotowali wyższej porażki jak 0:2. Rundę wiosenną rozpoczęli też bardzo dobrze wygrywając dwa pierwsze mecze. Sygnał do odwrotu dał mecz w Lubaczowie – lokalne derby, gdzie w anormalnych warunkach Juwenia przegrała 0:4. Później przysłała klęska z Bizonem Medyka u siebie 3:6. O dziwo drużyna pozbyła się wygrywając na wyjeździe z JKS II 3:0. Przed tym meczem roilo się w środowisku, nie tylko cieszanowskim, od różnych plotek i pomówień, w czym brylował były prezes klubu – do sprzedawania meczów włącznie. Winni byli wszyscy – prezes, trener, bramkarz Gielarowicz, tylko nie sami piłkarze, którzy zażyli sobie odsunięcia trenera, bo on im tylko przeszkadza w rozwijaniu ich doskonałych piłkarskich umiejętności. Nie dochodziło jakoś do ich świadomości, że zignorowali okres przygotowawczy do sezonu, sparingi, a później treningi. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich zawodników. Jestem na dobre związany z tym klubem od 2 lat, wspólnie przeżyłem wesołe chwile do V ligi. Działaliśmy i działamy na bazie bardzo skromnych środków finansowych. Ręce opadają, gdy jakiś pseudodziałacz lub kibic potrafi zasiać swoimi wrednymi insynuacjami zamęt wśród niektórych piłkarzy, wyzwalając w nich odruchy braku ambicji i zaangażowania.

R. Kaczka

LZS Gorliczyna – JKS II Jarosław 2:0 (1:0) Pietrzak, R. Lis, Polonia II Przemyśl – Wiśłok Świętoniowa 4:1 (1:1) Andruszewski 2, Habaj, Ćwiek – J. Jędrzejec, Granica Stubno – Pogoń Lubaczów 2:0 (0:0) Marek 2, Syrenka Roźwienica – Czujaj II Krówniki 2:0 (0:0) Wota, Kaltenberg, Czarni Pawłowski – Bizon Medyka 5:0 (3:0) A. Wikiera 5, Łek Ostrów – Budowlani Szówsko 2:0 (0:0) Sota, G. Kosiński, Unia Łukawiec – Kamax II Huragan Gniewczyna 0:4 (0:1).

1. Czarni	25	58	61-24
2. Budowlani	25	55	51-29
3. Łek	25	52	58-33
4. Polonia II	25	50	54-27
5. Pogoń	25	44	51-36
6. Syrenka	25	41	57-42
7. Biało-Czerwoni	25	39	55-33
8. Kamax II	25	37	38-28
9. Juwenia	25	34	32-36
10. Bizon	25	33	32-32
11. Gorliczyna	25	32	41-31
12. JKS II	25	25	42-58
13. Wiśłok	25	18	36-61
14. Unia	25	18	27-80
15. Czujaj II	25	17	28-58
16. Granica	25	17	25-82

Terminarz rozgrywek V-liga seniorów (wiosna / lato '98)

30/31.05.98 r.

JKS II – Kaszyce
Cieszanów – Pawłowski
Medyka – Ostrów
Szówsko – Łukawiec
Kamax II Gn. – Roźwienica
Czujaj II Kr. – Polonia II
Świętoniowa – Stubno
Lubaczów – Gorliczyna

03.06.98 r.

Lubaczów – JKS II
Gorliczyna – Świętoniowa
Pawłowski – Kaszyce
Stubno – Czujaj II Kr.
Polonia II – Kamax II Gn.
Roźwienica – Szówsko
Łukawiec – Medyka
Ostrów – Cieszanów

07.06.98 r.

JKS II – Pawłowski
Kaszyce – Ostrów
Cieszanów – Łukawiec
Medyka – Roźwienica
Szówsko – Polonia II
Kamax II Gn. – Stubno
Czujaj II Kr. – Gorliczyna
Świętoniowa – Lubaczów

13/14.06.98 r.

Świętoniowa – JKS II
Lubaczów – Czujaj II Kr.
Gorliczyna – Kamax II Gn.
Stubno – Szówsko
Polonia II – Medyka
Roźwienica – Cieszanów
Łukawiec – Kaszyce
Ostrów – Pawłowski

20/21.06.98 r.

JKS II – Ostrów
Pawłowski – Łukawiec
Kaszyce – Roźwienica
Cieszanów – Polonia II
Medyka – Stubno
Szówsko – Gorliczyna
Kamax II Gn. – Lubaczów
Czujaj II Kr. – Świętoniowa

Zawody sportowe młodzieży szkół podstawowych w ramach „Dni Cieszanowa” 1 maja godz. 14.00

[skok w dal]

Dziewczeta

1. Steczkiewicz Małgorzata – 4,16 m – SP Cieszanów
2. Gumieniak Monika – 3,95 m – SP Nowy Lubliniec
3. Stypka Agnieszka – 3,92 m – SP Dachnów

Chłopcy

1. Szew Dawid – 4,76 m – SP Nowy Lubliniec
2. Kudyba Marek – 4,62 m – SP Nowy Lubliniec
3. Szałański Łukasz – 4,55 m – SP Nowe Sioło

[rzuty do kosza]

Dziewczeta

1. Gumieniak Monika – SP Nowy Lubliniec
2. Podjasek Anna – SP Kowalówka
3. Zadowna Wioletta – SP Dachnów

Chłopcy

1. Szałański Rafał – SP Nowe Sioło
2. Maj Tomasz – SP Cieszanów
3. Pata Paweł – SP Nowy Lubliniec

[strzały do malej bramki]

1. Szew Dawid – SP Nowy Lubliniec
2. Rogowski Grzegorz – SP Dachnów
3. Marciniśzyn Lesław – SP Chotylub

Odbity się dwa mecze piłki ręcznej

Chłopcy

SP Nowy Lubliniec – Reprezentacja innych szkół 25:16

Dziewczeta

SP Dachnów – Reprezentacja innych szkół 17:8

[wyciąg rowerowy młodzieży szkolnej / 3 maja]

1. Maj Tomasz – SP Cieszanów
2. Stasik Grzegorz – SP Chotylub
3. Batorycki Paweł – SP Cieszanów

Rys historyczny wsi Nowy Lubliniec

(ciąg dalszy ze str. 10)

Kolejną cerkiew ufundował świąszczenik (duchowny kościoła prawosławnego) Jan Skoteński w 1676 roku.

W XVII wieku Nowy Lubliniec usamodzielniał się przerastając stopniowo Stary Lubliniec. Na początku XVIII wieku był rozległą wsią z licznymi przysiółkami i grupami domów, z których większe nosiły nazwy: Dąbrówka, Dubiny, Kutnie, Ostrówka, Sigły, Tepiły, Żary.

Około 1789 roku cerkwi w Nowym Lublińcu podporządkowano jako filię cerkiew w Starym Lublińcu.

Mieszkańcy wsi oprócz rolnictwa zajmowali się kuśnierstwem, kowalstwem, gonciarstwem, bartnictwem i tkactwem.

Po pierwszym rozbiore Polski dobra lublińskie przeszły na własność rządu austriackiego.

Nowy Lubliniec znalazł się w cyrkule (jednostka podziału administracyjnego w zaborze austriackim) bełskim, późniejszym żółkiewskim.

W 1799 roku Nowy Lubliniec liczył 202 domy i 1231 mieszkańców, w tym 1214 chrześcijan i 17 Żydów.

26 października 1816 roku, drogą licytacji, obydwie wsie nabył baron Brunicki. Po 1841 roku do początku XX wieku wsie były własnością Piotra s. Hermana, Zdzisława s. Jana baronów Brunickich, później Parnasów.

W 1848 roku w Nowym Lublińcu istniała szkoła jednoklasowa. Przy parafii greckokatolickiej działała czytelnia Towarzystwa „Proświta”.

W czasie walk narodowowyzwoleńczych w 1863 roku na terenie lasu przylegającego do Nowego Lublińca oddział powstańczy gen. Antoniego Jeziorańskiego stoczył zwycięskie walki z oddziałami rosyjskimi. Rosjanie mieli wówczas 150 zabitych i rannych. Z oddziału Jeziorańskiego poległo 69 powstańców i wielu było rannych. W 1913 r. w 50. rocznicę walk pod Kobylanką, w miejscu bitwy odsłonięto pomnik ku czci powstańców.

13 listopada 1918 roku Polacy toczyli ciężkie boje z Ukraińcami o przynależność Starego i Nowego Lublińca do Polski.

W ciągu XIX i XX wieku we wsi funkcjonowała karczma, domy zajezdne, młyn wodny, gorzelnia, folusz (produkcja sukna w oparciu o wełnę) i stawy hodowlane. Przed I wojną światową projektowane było połączenie kolejowe Jaworowa z Nowym Lublińcem (mapy z 1911 roku).

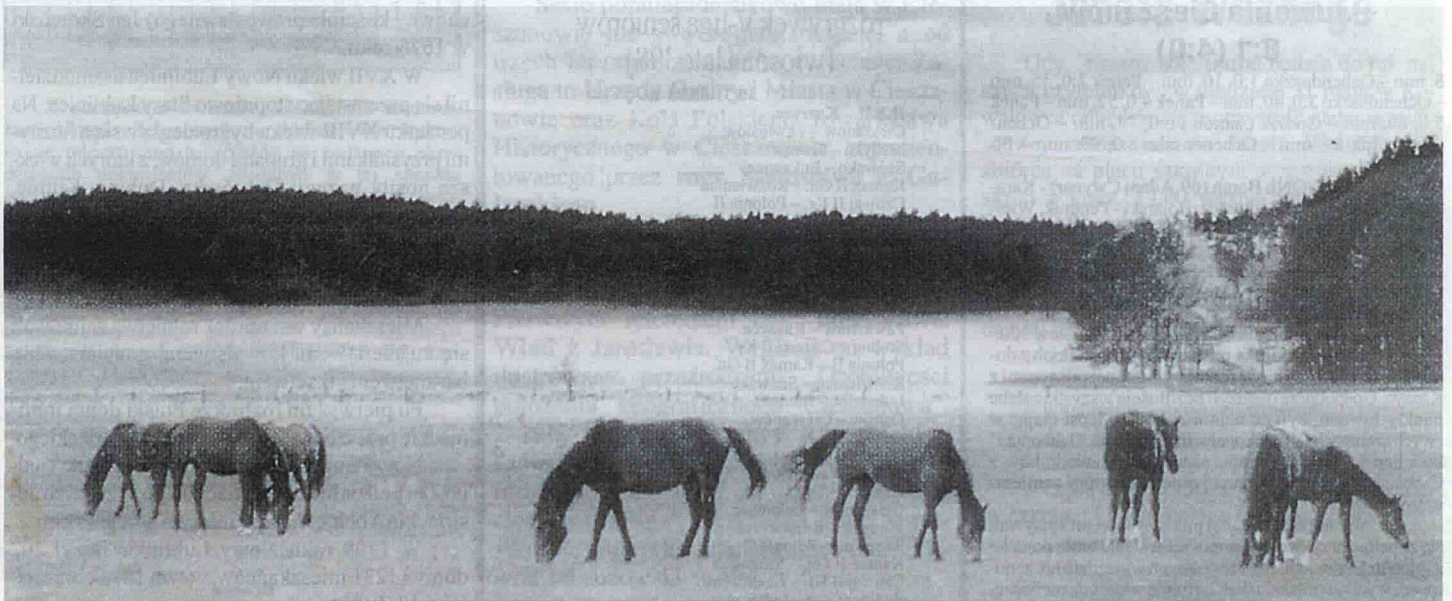
W okresie międzywojennym znaczną część wsi zajmował folwark o powierzchni 525 ha, a centralną jego częścią był okazały dwór, otoczony szczelnym, wysokim, drewnianym płotem, zwieńczonym kolczastym drutem. Oprócz apartamentów właściciela wsi Emila Parnasa (dr prawa, członek Rady Nadzorczej Wiedeńskiego Banku Związkowego i członka Krajowego Związku Producentów Ropy Naftowej we Lwowie), na terenie dworu istniały zabudowania gospodarcze, spichlerz, gorzelnia oraz domy zarządcy i jego zastępcy.

Kazimiera Rogowska

(cdn.)

POLANKA Sp. z o.o.

Agroturystyka i konie
37-620 Polanka Horyniecka 28
poczta Horyniec,
woj. przemyskie
tel. (+48) (0-90) 68-38-22



Bednarstwo, gontarstwo, tokarstwo — ginące zawody

W Muzeum w Lubaczowie przez dwa miesiące (kwiecień – maj) czynna była niezwykle interesująca wystawa „Ginące zawody, bednarstwo, gontarstwo, tokarstwo”. Na wystawie ukazano wnętrze warsztatu bednarskiego i gontarskiego z całym bogatym zestawem narzędzi, złożonych z dużych ław, zwanych „kobylicami”, ośników, strugów, fugów, dłut, świdrów, itp.

W dalszej części ekspozycji zgromadzono wyroby bednarskie (koryta, wanienki, łopaty, beczki, maśniczki, dzieże, konewki). Imponująco też prezentowały się duże tokarnie oraz wyroby z nich wykonane (nogi do stołów i krzeseł, karnisze, itp.).

Działalność rzemieślników w tych trzech specjalnościach posiada w rejonie lubaczowskim bogate, wielowiekowe tradycje. Już w XVI w. w Lubaczowie, Potyliczu i Żukowie działały silne ośrodki bednarskie, a w Bruśnie, Żukowie i Prusiu gontarskie. Natomiast w Radrużu, a w następnym stuleciu w Płazowie rozwijało się rzemiosło tokarskie.

W kolejnym wieku pojawiły się nowe ośrodki. Po kilku bednarzy było w Narolu, Lipsku i Płazowie. Z wyrobów z gontów zaczęli być znani chłopcy z Gorajca, obydwu Lublińców i Łówczy. Natomiast rozkwit rozwoju bednarstwa nastąpił w Lubaczowie na przełomie XIX i XX wieku. Działało tu wówczas około 20 bednarzy ze znanych do dziś rodzin Argasińskich, Greników, Kornagów, Mazurkiewiczów, Michalskich, Wiśniewskich. W ostatnim półwieczu nastąpił zanik tradycyjnych rzemiosł, spowodowany rozwojem nowych technologii i zmianami kulturowymi.

Opracowano na podstawie folderu autorstwa **Janusza Mazura**.

Chór szkolny z Dachnowa w Wilnie

Chór szkolny z Dachnowa prowadzony przez ks. Jerzego Sopła w dniach 5-9 maja gościł na Litwie. Młodzi śpiewacy występowali w Czarnym Borze, Kownie oraz Wilnie w Ostrej Bramie i w Kościele Św. Ducha. Szczególnie owacyjnie i gościnnie młodzi Polacy z Dachnowa byli przyjmowani w Czarnym Borze. Na występ tu zorganizowany przybyli uczniowie miejscowej szkoły, nauczyciele i rodzice, a sala była pełna po brzegi.

Wiele wzruszeń i przeżyć goście doznali zwiedzając Wilno i jego zabytki, w tym cmentarz na Rosie i dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz.

Na szczególne podkreślenie zasługuje ogromna życzliwość z jaką się wszędzie goście spotykali. Nie zachodziła potrzeba korzystania z hoteli, gdyż wszyscy członkowie chóru byli zapraszani przez gospodarzy na noclegi do domów. Gospodarze zostali obdarowani przywiezionymi z Polski książkami. Była to klasyka i pozycje z zakresu historii naszego kraju. Do ich zbiórki przyczyniły się szkoły w Nowym Siole, Dachnowie, Nowym Lublińcu, Chotylubiu i Niemstowie.

Organizatorzy wyjazdu chóru na Litwę gorąco dziękują Kuratorium Oświaty w Przemyśle i Urzędowi Miasta i Gminy w Cieszanowie za wsparcie finansowe tego przedsięwzięcia.

R.S.

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
 37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, „DEKADA”, tel. (0-16) 632-08-37
 Redaktor naczelny: Marian Wazny, dział sportowy: redaguje Ryszard Kaczka
 Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa
 Prenumeratę Kresowianina Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel./fax (0-17) 961-69